

Kathie DeNosky

Zemsta czy pojednanie

Z komputera Emeraldy Larson, właścicielki i dyrektor naczelnej Emerald Inc.

Do: Mój asystent, Luther Freemont

Temat: Mój wnuk, Nick Daniels

Mój wnuk, Nick, pod koniec tygodnia wyjeżdża, aby przejąć Spółkę Hodowlaną Sugar Creek w Wyoming. Proszę mieć na uwadze, że nie będzie specjalnie zadowolony, gdy się przekona, że zarządcą rancza jest kobieta, którą trzynaście lat temu chciał poślubić. Aby mój plan się powiódł, a niezadowolenie mojego wnuka nie miało skutków ubocznych, proszę osobiście przyjmować wszelkie telefony od niego, aż do odwołania.

Jak zwykle liczę na pańską absolutną dyskrecję w tej sprawie.

Emeralda Larson

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Rzuć ten zwój drutu i odsuń się od ciężarówki. - Nick Daniels wziął głęboki oddech, żeby opanować drżenie, które go nagle przeszły od stóp do głów. Trzydzieści długich lat nie słyszał tego łagodnego kobiecego głosu, ale rozpoznałby go zawsze i wszędzie. Nawiedzał go w snach, a potem jego ciało opanowywał trudny do zapomnienia ból. - Mówiłam, żebyś to odłożył i odszedł od ciężarówki.

Na dźwięk ładowania broni Nick powoli ułożył zwój kolczastego drutu za swoją nową półciężarówką i uniósł ręce, żeby zademonstrować podporządkowanie. Następnie obrócił się twarzą do osoby, która była przyczyną jego ucieczki z Wyoming przed przedstawicielami prawa. Uśmiechnął się ironicznie.

- Minęło sporo czasu, Cheyenne.

Wytrzeszczyła oczy, a dwulufowa strzelba wymierzona w niego lekko zadrżała. Tylko po tym można było rozpoznać jej kompletne zaskoczenie.

- Nie wiem, co tu robisz, ale radziłabym ci wskoczyć

do tej ciężarówki i wracać, skąd przyjechałeś, Nicku Danielsie. W przeciwnym razie wezwę szeryfa.

Odetchnął głęboko, patrząc na nią. Była jeszcze ładniejsza, niż gdy miała szesnaście lat. Długie brązowe włosy ze złotawymi pasemkami podkreślały zdrowy blask musniętej słońcem cery i oczy koloru morskiej wody. Jego wzrok przesunął się niżej. Opięty różowy top nie pozostawiał wyobraźni wiele wątpliwości co do rozmiaru i kształtu jej piersi. Z trudem przełknął ślinę i powędrował wzrokiem jeszcze niżej. W dżinsach zawsze prezentowała się zabójczo, ale teraz znoszone spodnie opinały biodra i uda jak druga skóra i dawały dobre pojęcie o tym, jak długie i zgrabne są jej nogi.

Znów spojrział na broń w jej rękach. Zamiast się zachwycać jej wyglądem, powinien zwrócić uwagę na to, że gotowa jest wystrzelić i załatwić go na wieki wieków.

- Proszę bardzo, zawołaj szeryfa. O ile wiem, nie jest to wbrew prawu, żeby człowiek naprawiał płot na własnej ziemi.

- To nie jest twoja ziemia. Należy do Spółki Hodowlanej w Sugar Creek, a ty wkroczyłeś na cudzy teren.

Pokręcił głową, zbliżając się do dziewczyny o jeden krok.

- Nie, nie cudzy.

- Nick, przysięgam, że cię zabiję, jeżeli się natychmiast nie zatrzymasz.

- To nie byłoby miłe, jak na sąsiadkę, słoneczko.

- Nie mów tak do mnie.

Odbezpieczyła broń, gdy się przybliżył. Wyczuł z tonu jej głosu, że trafił w czuły punkt. Przysunął się jeszcze kawałek.

- Lubiłaś, kiedy mówiłem do ciebie „słoneczko”.

Pokręciła głową.

- To już przeszłość. A teraz wsiadaj w tę ciężarówkę i znikaj jak trzynaście lat temu.

- Dlaczego miałbym to zrobić? To mój dom.

Ponieważ wciąż celowała w jego pierś, nie zamierzał podnosić tego, że duży udział w jego nagłym wyjeździe miał jej ojciec i że więcej nie pozwoli, by któreś z Holbrooków wyganiało go z jego własnej ziemi.

- Jeśli pamiętasz, ranczo Sugar Greek należało do mojej rodziny ponad sto dwadzieścia pięć lat.

- Jeśli ty pamiętasz, zrezygnowałeś z prawa do tego gruntu dawno temu.

Czy usłyszał w jej głosie gorycz?

- I tu się mylisz, Cheyenne. - Był już prawie tak blisko, że mógł niemal dotknąć broni. - To wszystko wciąż należy do mnie, z całym dobrodziejstwem... - rzucił się do przodu, schwycił za lufę i odsunął broń, jednocześnie obejmując dziewczynę w pasie - ...inwentarza

- dokończył, przyciągając ją do siebie.

- Puść mnie! - Zaczęła się wyrywać z jego objęć.

- Dopiero kiedy wyjaśnimy kilka spraw. - Dotyk tego delikatnego ciała, wiercącego się tuż przy jego ciele, to jednocześnie niebo i piekło. Starał się nie zwracać na to uwagi. - Jeśli celujesz w kogoś broń, musisz być gotowa jej użyć, słoneczko.

-Byłam.

Pokręcił głową i szepnął jej wprost do ucha:

- Oboje wiemy, że nigdy nie potrafiłabyś mnie zastrzelić, Cheyenne.

- Oddaj mi broń, to ci pokażę.

Poczuł, jak zadrżała. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie dotknąć wargami jej szyi.

- Nie oddam, dopóki się nie uspokoisz.

Teraz dokładniej zauważył zmiany, jakie w niej zaszły, odkąd ostatnio trzymał ją w objęciach. W wieku szesnastu lat Cheyenne Holbrook miała figurę, która sprawiała, że jego hormony szalały jak kulki do gry w automacie. A był to dopiero początek kobiecości, jaką osiągnęła teraz. Jej piersi były pełniejsze, a biodra mogły ukołysać mężczyznę w drodze do raju, gdy zatopi się w niej głęboko. Skarcił sam siebie, gdy poczuł, co się dzieje z jego ciałem. Nie jest przecież osiemnastolatkiem, żeby tak reagować. Jest trzydziestojednoletnim mężczyzną, który powinien się opanować.

- Puść mnie.

Kiedy znów go odepchnęła, pozwolił jej się wyzwolić, ale trzymał broń. Pokręcił przecząco głową, gdy wyciągnęła po nią rękę.

- Zajmę się tym przez jakiś czas.

- Jak sobie chcesz. - Sięgnęła po telefon komórkowy przypięty do paska. - To mi nie przeszkodzi zadzwonić do szeryfa Turnera i kazać mu ciebie aresztować za wkroczenie na cudzy teren.

- Zrób to.

Jej palec zatrzymał się na klawiaturze.

- Nie boisz się?

- Dlaczego miałbym zostać aresztowany? Jestem właścicielem Sugar Creek. - Umieścił strzelbę na skrzyni ciężarówce, żeby nie mogła po nią sięgnąć. - To ty znajdujesz się na moim terenie. - Nie dodał, że tym razem jej ojciec i szeryf mieliby duże problemy, żeby go stąd wyrzucić.

- Nie sądzę. - Niecierpliwie odgarnęła z policzka jedwabisty kosmyk włosów. - Emerald Inc. nabyła twoje ranczo po tym, jak ty i twoja matka wyjechaliście.

- A niby skąd to wiesz?

Zawahała się na moment, po czym spojrzała mu odważnie w oczy.

- Jestem zarządcą w Spółce Hodowlanej Sugar Creek. Chyba wiem, kto mnie zatrudnia.

Nick nie mógł uwierzyć. Ojciec Cheyenne, sędzia,

pozwolił na to, by jego ukochana córeczka pracowała? I to brudząc sobie rączki? Ciekawe.

Wygląda na to, że Emeralda Larson przemilczała kilka istotnych szczegółów, kiedy powiadomiła go, że jest jego babką, i podarowała mu z powrotem rancho. Wyjaśniła tylko, że jego matka podpisała dokumenty stwierdzające, że nie wyjawi tożsamości jego ojca, dopóki babka nie uzna, że Nick jest gotowy poznać prawdę. Rozwiązała nawet tajemnicę informacji, którą przekazano matce o planowanym aresztowaniu Nicka. Okazało się, że na polecenie babki prywatny detektyw śledził każdy jego krok od chwili urodzenia. Dlatego po tajemniczym telefonie matka podjęła decyzję o natychmiastowym opuszczeniu stanu Wyoming, żeby nie podlegał tutejszemu wymiarowi sprawiedliwości. Ale nie powiedziała nic, że Cheyenne Holbrook jest zarządcą ranca. Kiedy tylko dotrze do domu, zadzwoni do Wichity, żeby się dowiedzieć, jakie jeszcze niespodzianki ma dla niego staruszka.

- Wiem, że może to być dla ciebie szokujące, ale naprawdę jestem właścicielem tego gruntu - wyjaśnił Nick.

Cheyenne zbladła, ale uparcie kręciła głową.

- Nie wierzę ci. Kiedy Luther Freemont z głównej siedziby Sugar Creek dzwonił do mnie w ubiegłym tygodniu w związku z moim raportem kwartalnym, nie mówił nic, że Emerald Inc. sprzedała Sugar Creek.

Nicka nie zdziwiło, że wymieniła w tym kontekście nazwisko asystenta Emeraldy. Babka ufała mu bezgranicznie, powierzając funkcję swojego reprezentanta wśród większości spółek, których była właścicielką.

- Wiesz co, Cheyenne? - Wyjął strzelbę, opróżnił komorę z naboju i wręczył jej. Wskazał na jej ciężarówkę. - Wracaj na rancho swojego ojca i zadzwoń do tego Luthera.

- Oczywiście, że to zrobię - odpowiedziała, dumnie unosząc głowę ciut wyżej.

- Jak usłyszysz, co ma do powiedzenia, będziesz wiedziała, na czym stoimy. - Nick sięgnął po rękawice robocze, żeby naprawić fragment ogrodzenia, który wydawał się uszkodzony. - Bądź u mnie w domu jutro rano o dziewiątej.

-Dlaczego?

Nie wyglądała na zadowoloną, że znów będzie musiała się z nim zobaczyć. I był pewien, że ani przez sekundę nie wierzyła mu, że jest właścicielem Sugar Creek

- Musimy omówić warunki twojego kontraktu. - Uśmiechnął się. - Poza tym, jeśli się dobrze orientuję, to normalne, że właściciel rancza i jego zarządca współpracują, prowadząc rancho.

W tej oczywistej próbie sił patrzyła mu w oczy jeszcze przez kilka sekund, nim się odwróciła i poszła do swojej półciężarówki.

Patrząc na nią, Nick nie mógł nie zauważyć, jak delikatnie kołysze się jej cudowny tyłeczek. Jej uroda wciąż zapierała mu dech w piersiach. Powinien jednak pamiętać, że jej ojcem jest wszechmocny, sędzia Bertram Holbrook, najbardziej wredny sukinsyn, jakiego ziemia nosiła. Połowę władz hrabstwa miał w kieszeni, mieszkańcy drugiej połowy umierali ze strachu, że jego gniew mógłby się obrócić przeciwko nim. I gdyby stało się tak, jak chciał Holbrook, Nick gniłby w więzieniu tylko dlatego, że chciał się ożenić z jedyną córką sędziego.

Następnego ranka, gdy Cheyenne przejeżdżała ośmiokilometrową trasę między swoim domem na ranchu Flying H a domem w Sugar Creek, zastanawiała się, już chyba po raz setny, co może zrobić w aktualnej sytuacji. Tym razem nie zwracała uwagi na pejzaż, który zwykle poprawiał jej humor. Żyzne pastwiska, potok w oddali, a na horyzoncie góry - typowy widok z westernów. Po rozmowie z Lutherem Freemontem dostała potworne bólu głowy. Potwierdził wszystko, co powiedział jej Nick. Poczowała, że jej świat raz jeszcze przewraca się do góry nogami. Spędziła bezsenność, przeżywając przeszłość i martwiąc się o przyszłość swoją i ojca.

Kilka lat zajęło jej, aby pozbić się po tym, jak Nick nagle zniknął z jej życia. Spotkanie z nim teraz wstrząsnęło nią bardziej, niż mogła się spodziewać. Kiedy ją

schwycił, żeby odebrać broń, jej ciało ogarnęła gorączka od stóp do głów i z największym trudem udało jej się zapanować nad sobą i zacząć normalnie oddychać.

Kiedy byli nastolatkami, świat zaczynał się i kończył na Nicku. W szkole był dwie klasy wyżej od niej i był najprzystojniejszym chłopakiem w całym hrabstwie. Miał ciemnoblond włosy, uroczy uśmiech i był dobrze zbudowany, był więc marzeniem każdej szesnastolatki i utrapieniem każdego ojca. Jeszcze teraz serce zabiło jej mocniej, gdy przypomniała sobie, jaka była szczęśliwa, gdy po raz pierwszy zwrócił na nią swoje błękitne oczy i posłał w jej stronę czarujący uśmiech. Natychmiast zakochała się na zabój.

Ojciec nie chciał słyszeć o żadnym związku z Nickiem. Uważał, że ten chłopak to nic dobrego i może przynieść wyłącznie kłopoty. Nie wyjaśnił, skąd taka opinia na temat Nicka, ale Cheyenne przekonała się na własnej skórze, że miał rację.

Kiedy jej ojciec i szeryf powstrzymali ich przed ślubem w wakacje przed jej maturalną klasą, Nick zniknął tej samej nocy. Całymi miesiącami czekała na jakiś telefon, wiadomość, list, jakiegokolwiek wyjaśnienie, dlaczego ją zostawił. W końcu doszła do wniosku, że ojciec miał rację, twierdząc, że Nick Daniels oznacza kłopoty przez duże „k”. Nie miał nawet odwagi powiedzieć jej, że między nimi wszystko skończone.

A teraz wrócił. I co gorsze, jest jej szefem. Dlaczego los jest taki okrutny?

Spotkanie z nim było wielkim przeżyciem, ale kiedy poinformowała ją, że jest właścicielem Sugar Greek, sytuacja stała się niemożliwa. W dodatku rozmowa z Lutherem Freemontem potwierdziła tę wiadomość. Zgodnie z kontraktem zmuszona była pracować na rancho jeszcze przez cztery lata, niezależnie od tego, kto jest jego właścicielem.

Zaparkowała obok dużego, piętrowego domu w stylu wiktoriańskim. Poczowała gułą w gardle. Nie odważyła się jeszcze powiedzieć ojcu o zmianie sytuacji. Nie czuł się zbyt dobrze, a informacja o powrocie Nicka dodatkowo by go zdenerwowała. Na razie ona denerwuje się za nich oboje.

Wzięła tekturową teczkę z fotela pasażera, modląc się o cud. Nie oczekiwała go, ale teraz mogła już liczyć tylko na boską interwencję. Kiedy weszła po schodkach na ganek i zapukała do drzwi, zamiast Nicka pojawiła się masywna kobieta około sześćdziesiątki.

- Pani musi być Cheyenne Holbrook. - Cofnęła się, aby przepuścić gościa. - Jestem Greta Foster. Mój mąż Carl i ja opiekujemy się tym domem od kilku lat, ale nie miałam jeszcze przyjemności pani poznać.

Cheyenne wcale to nie zdziwiło. Przed wyjazdem Nicka ojciec zabronił jej zbliżać się do tego domu, a kiedy

sześć lat temu została zarządcą, specjalnie nie docierała tak daleko, żeby nie przypominać sobie niespełnionych marzeń, jakie miała w wieku szesnastu lat.

Miała być żoną Nicka, mieszkać z nim i jego matką w tym cudownym, dużym domu. On miał prowadzić ranczo, a ona uczyć w szkole. Mieli mieć dom pełen dzieci i żyć długo i szczęśliwie.

Zdjęła czerwoną czapkę bejsbolową i potrząsnęła głową.

- Kilka razy rozmawiałam z Carlem przez telefon o pracownikach, ale nigdy tu nie byłam.

- No, to może teraz już będzie pani częściej wpadać.
- Greta uśmiechnęła się przyjacielsko, wskazując na zamknięte drzwi. - Nick czeka na panią w gabinecie. Czy chciałaby pani coś do jedzenia albo picia? Właśnie wyjęłam z piekarnika szarlotkę i przygotowałam dzbanek świeżej kawy.

- Nie, dziękuję. - Cheyenne uśmiechnęła się i podniosła rękę, żeby zapukać. - Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. - Greta spojrzała ze zdziwieniem, więc dodała pospiesznie: - Muszę się wybrać do sklepu z karmą, zanim Harry wyjdzie na przerwę obiadową.

Greta, usatysfakcjonowana odpowiedzią, skinęła głową.

- Jak pani zmieni zdanie, będę w kuchni.

Gdy kobieta odeszła, Cheyenne postanowiła chwilę

ochłonać. Bała się, że stchórzy i ucieknie tak daleko, jak tylko ujedzie jej stary ford. Zebrała się na odwagę, zapukała i otworzyła drzwi.

- Nick?

Siedział za dużym, dębowym biurkiem i rozmawiał przez telefon.

- Cieszę się, że ty i Alyssa tak miło spędziliście podróż poślubną na Bahamach. - Wskazał Cheyenne miejsce po drugiej stronie biurka. Zaśmiał się z czegoś, co powiedziała osoba, z którą rozmawiał. - Daj mi znać, kiedy dowiesz się od Huntera czegoś więcej na temat jego kursów. To na razie, Caleb.

Kiedy Nick się rozłączył i spojrzał na nią, spoważniał.

- Rozmawiałaś z Lutherem Freemontem?

Usiadła na skraju skórzanego fotela i położyła teczkę na biurku.

- Pan Freemont powiedział mi, że jesteś teraz właścicielem Sugar Creek i szczegóły mojego kontraktu powinienam omawiać z tobą.

Przez kilka sekund patrzył na nią w napięciu, po czym sięgnął po folder i otworzył. W miarę jak przeglądał papiery, policzki Cheyenne coraz bardziej różowiały. Gdy podpisywała umowę o pracę w Spółce Hodowlanej, pan Freemont zapewnił ją, że warunki tego kontraktu będą trzymane w sekrecie i zaledwie garstka

ludzi będzie znała powód, dla którego spisała dziesięć lat życia na straty.

Kiedy Nick w końcu na nią spojrział, marzyła, żeby ziemia ją pochłonęła.

- Gzy zechciałabyś to wszystko wyjaśnić, Cheyenne?

Czuła się bardzo upokorzona i musiała przygryźć wargę, która niebezpiecznie drżała. W końcu uznała, że się opanowała i uniosła głowę.

- Myślę, że to zupełnie jasne. - Wzięła głęboki oddech. - Posiadasz nie tylko Sugar Creek, ale i ranczo mojego ojca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nick był co najmniej tak wstrząśnięty, jakby nagłe przysiadł na pastuchu elektrycznym o dużym natężeniu. Cóż za ironia losu, że chłopak, którego wiele lat temu sędzia Bertram Holbrook usiłował zniszczyć, teraz powrócił, i nie dosyć, że odzyskał własne ranczo, to jeszcze stał się właścicielem rancza sędziego. Nick roześmiałby się w głos, gdyby nie fakt, że to, co złośliwy i mściwy sędzia chciał mu uczynić, było takie straszne.

Jedno spojrzenie na twarz Cheyenne upewniło go, że sprawa była bardziej skomplikowana, niż wynikało z suchego dokumentu.

- Z kontraktu wiem tylko, że jestem właścicielem Flying H, a ty masz jeszcze do przepracowania cztery z dziesięciu lat, na jakie podpisałaś umowę o pracę. - Odsunął na bok teczkę z dokumentami i usiadł głębiej w skórzanym fotelu. - Może sama opowiesz mi o szczegółach?

Wiedział, że nie było to dla niej przyjemne, ale gdy

spojrzała na niego tymi oczami w kolorze morskiej wody, zobaczył w nich dumę, która mu zaimponowała.

- Sześć lat temu ojciec miał wylew. Od tego czasu ma sparaliżowaną lewą stronę ciała i porusza się na wózku.

- Przykro mi to słyszeć, Cheyenne.

Nick wprawdzie nie znosił jej ojca, ale wiedział, jak bardzo ona go kochała. Poza tym nie lubił, gdy ktoś cierpiało.

Spojrzała na swoje ręce.

- Kiedy porzuciłam naukę i wróciłam do domu, żeby się nim zająć...

- Musiałaś przerwać studia?

Przecież chciała zostać nauczycielką!

- Zostały mi tylko dwa semestry, ale ojciec potrzebował mnie bardziej niż ja skończenia college'u. - Wzruszyła ramionami, ale widział, że wciąż ją to gnębi - Zresztą i tak nie było pieniędzy na mój ostatni rok.

Nick zmarszczył się. Bertram Holbrook zawsze był jednym z najbogatszych ludzi i miał największą władzę w całym hrabstwie. W każdym razie wszyscy żyli w takim przekonaniu.

- Przecież...

- Nie. - Wyraźnie upokorzona wstała i podeszła do okna między szafami bibliotecznymi. - Muszę ci to jaśniej wyłożyć? Jesteśmy spłukani. Jedyne, dzięki czemu nie jesteśmy bezdomni, to ten kontrakt.

Nick nie wiedział, co powiedzieć. Oczywiście los sędziego nic go nie obchodził, ale Cheyenne nie zasłużyła sobie na to, żeby odpracowywać długi ojca i rezygnować ze swoich marzeń.

- Co się stało? - spytał w końcu.

- Ojciec ulokował pieniądze w jakichś dziwnych akcjach. Kiedy ich notowania zaczęły iść w dół, był po wylewie, w zbyt kiepskim stanie, żeby je sprzedać. Stracił prawie cały portfel akcji.

- Miał dużo akcji stron internetowych? - domyślił się Nick, przypominając sobie krach akcji internetowych kilka lat temu.

- To, co zostało, nie wystarczyłoby na pokrycie naszych rachunków za jeden miesiąc - odpowiedziała, kiwając potakująco głową. - Kiedy lekarze powiedzieli nam, że nie będzie mógł pracować, sprawa jeszcze się pogorszyła.

- A co z ubezpieczeniem i emeryturą? Przecież wszyscy urzędnicy hrabstwa i stanowi je mają?

Coś tu nie grało. Albo sędzia tak słabo planował, albo zgubiła go żądza władzy i pieniędzy. Nick podejrzewał to drugie.

Cheyenne wróciła od okna i opadła na fotel.

- Po wylewie, kiedy ojciec nie mógł pracować, nie starczało nam na płacenie składek na ubezpieczenie, a wszystkie pieniądze z funduszu emerytalnego zainwestował w tamte akcje.

Nick nie spodziewał się takiego braku rozsądku, ale wiedział, że chciwość tak działa. Nie znał nikogo bardziej chciwego na pieniądze i władzę niż Bertram Holbrook.

- Nie wiedziałaś o tym?

- Nie. - Potarła czoło drżącą ręką. - Ojciec nigdy nie rozmawiał ze mną o pieniądzach. Zawsze powtarzał, że nie muszę się martwić takimi sprawami.

Nick mógłby się założyć o ostatniego centa, że nie były to jedyne sprawy, o jakich sędzia nie mówił córce.

- To musiał być dla ciebie szok, kiedy się dowiedziałaś.

Skinęła głową.

- Nie miałam pojęcia, co robić. Kiedy doszłam do wniosku, że nie mamy innego wyjścia, jak ogłosić upadłość, zgłosiła się do mnie Emerald Inc. w sprawie zakupu rancza. - Policzki jej się zarumieniły. - Okazało się jednak, że pieniądze ze sprzedaży rancza nie wystarczą na pokrycie rachunków za leczenie i rehabilitację ojca. Pan Freemont zaproponował więc, że spółka spłaci resztę naszych długów, pozwoli nam mieszkać w naszym domu i będzie mi płacić skromną pensję, jeśli podpiszę dziesięcioletnią umowę o pracę, jako zarządcą nowo powstałej Spółki Hodowlanej Sugar Creek. Po tym okresie nasze długi zostaną uznane za spłacone, a ja będę wolna i będę mogła się przenieść albo podpisać nową umowę.

Gała ta sprawa wydawała się Nickowi coraz bardziej dziwna. Im więcej nad tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że Emeralda dowiedziała się o kłopotach finansowych Holbrooka i przez taką propozycję częściowo zemściła się na sędzim za to, co zrobił Nickowi i jego matce.

Niestety, to Cheyenne musiała płacić za pomysły Emeraldy. Praktycznie została niewolnicą, żeby spłacić długi ojca. Nickowi wcale się nie podobało, że jego dominująca babka niewątpliwie wykorzystywała Cheyenne.

- Czy mógłbym to zatrzymać na kilka dni i przejrzeć? - spytał. Jeśli istnieje jakiś sposób, żeby ich wydość z tego bałaganu, miał zamiar go znaleźć. - Muszę się zorientować, czy jesteś coś winna mnie lub Emerald Inc.

Wstając z fotela, wzruszyła jednym szczupłym ramieniem.

- Proszę bardzo, bo wygląda na to, że teraz pracuję dla ciebie, a nie Emerald Inc.

- Dokąd się wybierasz?

- Jeżeli nie masz już nic więcej do omówienia, chciałabym wrócić do pracy.

Miał, ale najpierw chciał porozmawiać z Emeraldą.

- Przejrzę te dokumenty i sprawdzę, jak to jest dokładnie sformułowane. Porozmawiamy jutro po południu, kiedy będziemy oglądać stada.

- Nie możesz tego zrobić sam?

Chyba wpadła w panikę na myśl o wspólnym południu.

Nick uśmiechnął się.

- Mógłbym, ale praktyka jest taka, że to zarządca oprowadza nowego właściciela. Poza tym na pewno będę miał do ciebie wiele pytań na temat prowadzenia rancza.

Zawahała się na moment, wyraźnie nieszczęśliwa, ale skinęła głową.

- W porządku. - Podeszła do drzwi. - Będę tu jutro po lunchu. Bądź gotowy.

- Będę miał osiodłane konie.

- Ciężarówką będzie szybciej.

- Wolałbym konno.

Popatrzyła na niego ze złością, nim powiedziała:

- W porządku... szefie.

Otworzyła drzwi, wyszła i zatrzęsnęła je za sobą.

Nick odetchnął głęboko. Od momentu gdy weszła do pokoju, ani razu porządnie nie nabrał powietrza. Nie wierzył, że to możliwe, ale dziś była jeszcze piękniejsza niż wczoraj. Turkusowy podkoszulek podkreślał kolor jej oczu, a słońce wydobywało z brązowych włosów złotawe pasemka.

Poczuł, że temperatura mu wzrosła, i coś ścisnęło go w podbrzuszu. Zawsze tak było. Od pierwszej chwili,

gdy ją zobaczył na szkolnym balu, kiedy był w maturalnej klasie, myślał tylko o tym, żeby została jego żoną i żeby mógł z nią być do końca życia. I zasługiwać na nią.

Kiedy teraz myślał o tych wakacjach po ukończeniu liceum, nie mógł się nadziwić, jacy byli naiwni. Chodzili ze sobą przez całą jego maturalną klasę, mimo że ojciec zakazał Cheyenne mieć z nim cokolwiek do czynienia. Nie rozumieli tej nienawiści sędziego, ale udawało im się spotykać na różnych szkolnych uroczystościach i imprezach, a w sobotnie popołudnia jeździli do miasta i chodzili na podwójne seanse do kina, w którym mogli się ścisnąć i całować do woli. I mimo usilnych starań Bertrama Holbrooka, aby im to uniemożliwić, pod koniec lata byli w sobie zakochani po uszy i zdecydowani, żeby być razem.

Nick nie pamiętał, które z nich pierwsze wpadło na pomysł, żeby uciec i wziąć ślub. Prawdę mówiąc, nie miało to znaczenia. Oboje tego chcieli. Dowiedzieli się, że w sąsiednim hrabstwie pewien urzędnik za kilkaset dolarów wydaje zezwolenia na ślub, niezależnie od wieku kandydatów. Nick pracował więc w weekendy w sklepie spożywczym, aż zarobił odpowiednią sumę, aby Cheyenne mogła zostać jego żoną.

Wtedy, pewnego gorącego sierpniowego wieczoru, podjechał po nią do jednej z przyjaciółek i wyruszyli

na granicę hrabstwa, aby wziąć ślub. Dostali zezwolenie, poszli do kościoła, ale zanim ogłoszono, że zostali mężem i żoną, pojawił się sędzia ze swoją obstawą i seryfem Turnerem i przerwali uroczystość.

Nick rozmasował sztywniejący z napięcia kark. Aż do wczoraj jego ostatnim wspomnieniem o Cheyenne była jej zapłakana twarz, gdy ojciec wyprowadzał ją z małego kościółka do samochodu.

Ale nie ma tego złego... Ożenek z sympatią z liceum był szaleńczym pomysłem osiemnastolatka, który zrodził się z hormonów, a nie ze zdrowego rozsądku. Teraz był dorosłym mężczyzną i chociaż uważał ją za czarującą kobietę, drugi raz nie podda się jej urokowi.

Po tym, jak odkrył, że jego ojciec był nieodpowiedzialnym graczem, dla którego pozostawienie nie jednej, ale trzech kobiet, którym zrobił dzieci, było drobiazgiem, Nick zaczął się zastanawiać, czy może nie odziedziczył po ojcu genu „kochaj i rzuć”. W końcu też nie był zainteresowany poważniejszym związkiem od czasu wyjazdu z Wyoming.

Wziął do ręki umowę i przejrzał dokładniej jej treść. Musi być jakaś klauzula na wypadek wcześniejszego zerwania umowy, jakaś możliwość uwolnienia się od konieczności wspólnej pracy jeszcze przez cztery lata.

Skrzywił się, kiedy znalazł odpowiedni ustęp. W przypadku, gdy Cheyenne rzuci pracę albo z jakie-

goś innego powodu przestanie pracować na stanowisku zarządcy, pozostałą część długu należy wpłacić natychmiast na konto Emerald Inc. i nie ma od tego żadnych wyjątków.

Mógł się domyślić, że Emeraldą się zabezpieczy. Nie na darmo miała opinię niezniszczalnej na posiedzeniach rad nadzorczych i była jedną z najbogatszych bizneswoman w Ameryce.

Chwycił za telefon i zaczął wybierać prywatny numer babki. Uważał, że wykorzystywanie Cheyenne w sytuacji, na którą nie miała wpływu, jest nie w porządku. Zamiast Emeraldy odezwał się Luther Freemont.

- Przepraszam, panie Daniels, ale pańska babka jest w tej chwili nieosiągalna. Czy mogę przekazać wiadomość?

Nick był pewien, że facet włączył głośnik, a babka siedzi obok i słyszy każde słowo.

- Może mógłbyś mi pomóc, Luther. Mam kilka pytań w związku z zatrudnieniem Cheyenne Holbrook.

Nastąpiła dłuższa przerwa, po czym asystent spytał:

- A konkretnie, proszę pana?

- Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej na temat jej pensji i dostać wykaz, ile jeszcze jest winna Emerald Inc. I dowiedzieć się, czy jest pracownikiem moim, czy Emeraldy.

Kolejna pauza sugerowała, że zwracał się po informację do Emeraldy,

- Nie jestem upoważniony, sir. Obawiam się, że będzie pan to musiał omówić z panią Larson.

Wściekły na całą tę sytuację Nick zaklął pod nosem.

- Poproś Emeraldę, żeby do mnie zadzwoniła, jak tylko będzie to możliwe.

- Z pewnością to zrobię. Czy mogę panu jeszcze czymś służyć, sir?

Nick nie mógł się powstrzymać, żeby nie zażartować ze sztywnego i oficjalnego asystenta Emeraldy.

- Prawdę mówiąc, tak, Luther.

- Słucham, sir?

- Brzmisz jak robot. Wyluzuj się i przestań być takim cholernym sztywniakiem.

- Wezmę to pod uwagę, sir - odpowiedział mężczyzna z odrobiną rozbawienia w głosie.

Nick roześmiał się, kiedy usłyszał w tle kobiecy śmiech w momencie, gdy się rozłączył.

- Tato, dziś po południu muszę jechać na letnie państwisko - powiedziała Cheyenne, wkładając naczynia po obiedzie do zmywarki. - Poradzisz sobie do mojego powrotu?

Odsunęła jego wózek od stołu.

- Poradzę sobie, księżniczko. Gordon dzwonił dziś ra-

no i powiedział, że po drodze na chwilę wpadnie. - Zachichotał. - Na pewno przywiezie jakieś nowe ploteczki.

Cheyenne uśmiechnęła się słabo. Nie lubiła szeryfa Turnera, ale był przyjacielem ojca od dwudziestu lat i ojciec zawsze cieszył się na jego wizyty.

- W lodówce jest lemoniada, a w puszcze herbatniki z masłem orzechowym, jeżeli będziecie głodni.

Uśmiechnął się, gładząc ją po ramieniu.

- Co ja bym bez ciebie zrobił, księżniczko?

- Jestem pewna, że poradziłbyś sobie, ale nie musisz się o to nigdy martwić. - Spojrzała na zegarek i wzięła kluczyki. - Uważajcie z szeryfem, żebyście nie nabroili!

- Co takiego może zrobić inwalida i stary szeryf? - zaśmiał się ojciec.

- Niech pomyślę. - Udała skupienie. - Na pewno odmówisz, kiedy szeryf przyniesie ci cygaro?

- Oczywiście, że odmówię, jak zwykle. - Oczy roz błysły mu łobuzersko. - Zawsze tak robię. Nic innego nie przysłoby mi nawet do głowy.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Szeryf na ogół tak planował swoje wizyty, żeby Cheyenne nie było w domu. Wtedy ojciec wypalał cygaro, chociaż lekarze mu zabronili. Miał jednak tak mało przyjemności w życiu, że córka uznała, że te dwa cygara w miesiącu nie powinny mu zaszkodzić.

Uśmiechając się, otworzyła drzwi.

- Pamiętaj tylko, że gdyby szeryf chciał sobie zapalić, to musicie wyjść na ganek. Nie ma palenia w domu.

Ojciec pomachał jej.

- A ty uważaj na tych swoich pastwiskach. Możesz spotkać wilka albo jeszcze coś gorszego.

Żołądek jej się ścisnął. Nie spotka wilka, tylko będzie obok niego całe popołudnie. Wymknęła się, nim ojciec zauważył poczucie winy, jakie z pewnością miała wymalowane na twarzy. Mineły już trzy dni, odkąd wpadła na Nicka reperującego płot, a jeszcze nie miała odwagi powiedzieć ojcu, że znów pojawił się w tej okolicy i że jest właścicielem domu, w którym mieszkają.

Po pierwsze nie była pewna, jak ojciec zareaguje. Miał już jeden wylew. Nie chciała ryzykować następnego, gdyby się dowiedział, że ona pracuje dla Nicka. Po drugie nie chciała, żeby znów jej przypominał, jaki Nick potrafi być nieodpowiedzialny i jak nie można mu ufać. Doświadczyła tego na własnej skórze.

Westchnęła ciężko, wdrapując się do ciężarówki, żeby przejechać osiem kilometrów do domu w Sugar Creek. Nie miała wyboru. Niezależnie od tego, czy winna była pieniądze Emerald Inc., czy Nickowi, i tak nie miała z czego oddać, żeby się wycofać z tej umowy.

Gdy dziesięć minut później wysiadała z samochodu, zauważyła kasztanowe wałachy uwiązane do płotu. Czekały, aby zabrać ich na obejrzenie stad należących

do spółki, czyli do Nicka. Nigdzie jednak nie było go widać. Bardzo jej to odpowiadało. Im mniej czasu będzie musiała z nim spędzać, tym lepiej.

Podeszła do koni i poklepała jednego z nich po szyi. Kiedy wczoraj musiała opowiedzieć Nickowi o tym, że oboje z ojcem są zrujnowani, czuła się upokorzona jak jeszcze nigdy w życiu. Nie przeszkodziło jej to jednak zauważyć, że chłopak, którego kiedyś pokochała z całego serca, stał się zabójczo przystojnym mężczyzną. A kiedy tylko spoglądał na nią tymi niebieskimi oczami, czuła w piersiach ból, który, miała dotychczas nadzieję, minął już na zawsze.

- Spóźniłaś się.

Na dźwięk głębokiego barytonu obróciła się i zobaczyła, że Nick stoi oparty o drzwi stajni ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Starła się nie zauważać, jak batystowa koszula podkreśla jego szerokie plecy, a zniszczone dżinsy opinają silne uda. Gdy zbliżał się do niej, czuła, że puls jej przyspiesza i z trudem łapie powietrze.

- Miałam różne sprawy do załatwienia. Poza tym to nie powinno długo trwać. Oba stada są na pastwiskach odległych tylko o kilka kilometrów.

Skinął głową, odwiązuje konie i podał jej lejce kasztanka.

- Muszę wrócić przed kolacją.

- Na pewno wrócimy wcześniej - odpowiedziała, wsiadając na konia.

- To dobrze, bo mam plany.

Cheyenne była wściekła na siebie, że poczuła rozczarowanie. Nie powinno jej to nic obchodzić, że Nick wybiera się na randkę. Jeżeli tylko zostawi ją w spokoju, może sobie chodzić na randki i sypiać ze wszystkimi mieszkankami tego hrabstwa.

- Jeżeli chciałbyś przełożyć oglądanie tego stada, nie ma przeszkód. Mam inne rzeczy do roboty.

Bez wysiłku wskoczył na konia i jechał obok niej.

- Nie, chciałbym się zorientować, co mamy, żebym mógł porównać z tym, co zobaczę na jutrzejszej aukcji. Wtedy będę mógł oszacować, ile dostanę, jeśli sprzedam bydło.

- Chcesz je sprzedać?

Przeszedł ją zimny dreszcz. Jeżeli on wszystko sprzeda, ona nie będzie miała pracy i jak wtedy spłaci długi?

- Nie martw się, zachowasz swoją pracę - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Mam zamiar rozpocząć nowy program hodowlany, dzięki któremu Sugar Creek będzie liczącym się miejscem w przemyśle hodowlanym. Nie mogę tego zrobić z bydłem, które mamy teraz.

- Masz zamiar zacząć hodować jakiś nowy, dziwny gatunek, o którym nikt nie słyszał?

- Absolutnie nie. - Śmiejąc się, pokręcił głową. Zwolnili konie do stępa. - W Sugar Creek zawsze hodowano rasę Black Angus i tak pozostanie. Podobnie we Flying H. Ale to będzie hodowla ekologiczna. Żadnych dodatków do pasz, hormonów wzrostu czy gotowej karmy. Zaczynamy hodowlę absolutnie naturalną.

Uspokoiła się, że nie musi się martwić na razie o pieniądze, i skinęła głową.

- Hodowle ekologiczne stają się bardzo modne.

- Przybywa ich z dnia na dzień, a my tracimy na tym, że jeszcze nas nie ma na rynku. - Zwrócił się do niej, poprawił szerokie rondo swojego kapelusza i ich spojrzenia spotkały się. - Jeśli się dobrze orientuję, na obu ranczach jest łącznie ponad sto pięćdziesiąt akrów doskonałych pastwisk i dużo dobrej trawy, z której można robić siano na zimową paszę.

Taka operacja może się ciągnąć kilka lat, zanim się osiągnie prawdziwy sukces. Może więc gdy Nick zajmie się obliczaniem, ile potrzebuje pastwisk i jak znaleźć rynki zbytu, ona będzie mogła spokojnie przez następne cztery lata wykonywać swoją robotę i nie kontaktować się z nim zbyt intensywnie.

- Kiedy zaczniesz sprzedawać stado i kupować nowe bydło?

- W ciągu najbliższych tygodni. Jutro na aukcji zamierzam porozmawiać na temat sprzedaży bydła w gru-

pach po dziesięć, piętnaście sztuk. Myślę, że w ten sposób więcej za nie dostaniemy.

- A kiedy sprowadzisz nowe stado?

- Na wiosnę.

Zastanawiała się, jaka ma być jej rola, skoro przez całą zimę nie będzie musiała pilnować karmienia bydła ani wyrąbywać lodu, żeby je napoić.

Kiedy dojechali do bramy, zaczęła zsiadać z konia, ale Nick był szybszy i zeskoczył, żeby ją otworzyć.

- Pewnie się zastanawiasz, co będziesz robiła całą zimę?

Przejechała przez bramę na następne pole.

- Rzeczywiście, przeszło mi to przez głowę.

Zachichotał.

- Nie martw się. Pracy będzie dosyć dla nas obojga. Kiedy wszystko sprzedamy, będziemy musieli obliczyć, ile akrów pastwisk potrzebujemy, jak to było porozmieszczać i ile powierzchni przeznaczyć na trawę, którą na zimę wysuszymy na siano.

Serce zabiło jej nierówno.

- My? Dlaczego nie możesz tego zrobić sam?

Spojrzał poprzez dolinę na góry Laramie.

- Zmieniam twój zakres obowiązków. Od teraz ty będziesz pracowała w biurze, a ja będę nadzorował pracowników i codzienną działalność.

- Słucham? - Zatrzymała konia na skraju potoku, od

którego ranczo wzięło nazwę. - O jakim biurze mówisz?

On również zatrzymał swojego kasztana i wzruszył ramionami.

- Moim biurze w Sugar Creek.

Przeszedł ją dreszcz od stóp do głów. Jak ma zachowywać dystans w stosunku do niego, jeśli ma pracować w jego biurze, w jego domu?

- To znaczy, dopóki nowe stado nie przybędzie na wiosnę?

Pokręcił głową.

- Nie, w ogóle. Zaczynając od zaraz. Zatęskniłem już za świeżym powietrzem i zmęczeniem fizycznym, takim że wieczorem zasypiasz, zanim przyłożysz głowę do poduszki.

Roześmiała się na cały głos, przejeżdżając przez wolno płynący strumień.

- Nie mogę! Chcesz powiedzieć, że wolisz przebywać na mrozie, takim że para zamarza na ustach, albo w upale, takim że mózg się gotuje pod kapeluszem?

- Mówię poważnie, Cheyenne. - Wjechał na brzeg po drugiej stronie strumienia. - Siedziałem za biurkiem przez ostatnie osiem lat i mam tego dosyć.

Niby było jej obojętne, co robił przez ostatnie trzynaście lat, ale ciekawość zwyciężyła.

- A jaką miałeś pracę?

- Opracowywałem programy dla internetowych klientów banku, żeby mogli płacić rachunki i przekazywać pieniądze z jednego konta na drugie.

- Skończyłeś studia? - Nie mogła opanować tonu zawzięci w głosie.

- Tak. Mam dyplom z programowania i zastosowań komputera.

- I rzuciłeś to wszystko, żeby przerzucić gnój i kaleczyć się, łatając płot z drutu kolczastego? Zwariowałeś?

Uśmiechnął się.

- Jak się tak to ujmie, to faktycznie nie wygląda to na zbyt inteligentne posunięcie.

Śmiejąc się, Cheyenne pokręciła głową.

- Na pewno twoja mama jest bardzo dumna z ciebie, że zdobyłeś ten dyplom, ale stać cię na to, żeby nie robić z niego użytku. Zawsze chciała, żebyś studiował. - Teraz dopiero dotarło do niej, że nie pytała jeszcze o jego matkę. - A co u niej słyhać?

Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Mama zmarła rok po tym, jak przenieśliśmy się do St. Louis. Nie wiedziała, że poszedłem na studia, a co dopiero, że je skończyłem.

- Och, Nick, tak mi przykro. Nie wiedziałam. - Zawsze lubiła Lindę Daniels i zmartwiła się jej śmiercią. - Chorowała?

Wiedziała z doświadczenia, jak trudna jest śmierć

matki. Gna straciła swoją, kiedy była mała, i gdyby nie miłość ojca, nie wiadomo, jak by to przeżyła. Nick nie miał w nikim oparcia. Jego matka nigdy nie wyszła za mąż i zawsze byli tylko we dwoje.

- Mama wiedziała, że zostało jej niewiele życia, gdy stąd wyjeżdżaliśmy - powiedział cicho.

- Czy dlatego pojechaliście do St. Louis? Opowiadałeś kiedyś o jakimś kuzynie twojej matki, który tam mieszkał.

Nick spojrział na Cheyenne. W jej błękitnozielonych oczach zobaczył szczerłość, która go przekonała, że dziewczyna nie miała pojęcia, dlaczego uciekł w środku nocy jak postrzelony kojot. I zaczął się zastanawiać, co pan sędzia powiedział córce na temat jego zniknięcia tego wieczoru, kiedy mieli się pobrać.

- Zamieszkaliśmy tam - powiedział, znów zwracając wzrok na stada bydła w dolinie. - Ale nie dlatego wyjechaliśmy.

Dostrzegł w jej spojrzeniu, że była zaintrygowana, ale nie drażyła tematu. Skierowała konia na ścieżkę prowadzącą do łąki. Jednak wałach zatrzymał się, a potem nagle uniósł przednie kopyto, jakby go bolało.

- Chyba mamy problem - stwierdził Nick, gdy zsiadli oboje, żeby zbadać nogę konia. Nachylił się i przyglądał wnętrzu kopyta. - Podeszwa wygląda na opuchniętą.

- Pewnie od kamienia.

- Tak myślę. Chyba musimy pojechać razem na moim koniu.

Pokręciła głową i poklepała kasztana po szyi.

- To tylko kilka kilometrów. Jedź sam, a ja go odprowadzę.

- Nie ma mowy, słoneczko. - Wziął od niej lejce. - Na pewno nie pojedę do domu, zostawiając cię tu samą z okulawionym koniem.

- Będiesz szybciej beze mnie. - Cofnęła się. - Mówiłeś, że masz dziś wieczorem randkę, i nie chcę, żebyś się przeze mnie spóźnił.

Nick patrzył na nią przez kilka długich chwil. Czy usłyszał w jej głosie jakąś ironię? Wiedział, że należy to zostawić, ale coś w nim koniecznie chciało się upewnić.

- Czy to ci przeszkadza, że mógłbym się z kimś spotykać, Cheyenne?

- Absolutnie nie. - Zaśmiała się sztucznie. - Nie wiem, co ci przyszło do głowy. Dawno już przestałam się przejmować tym, co robisz.

Wiedział, że kłamała, i z jakichś powodów chciał z niej wydobyć prawdę.

- Nigdy nie potrafiłaś kłamać.

- Nie kłamię.

- Tak, kłamiesz. - Podeszedł, objął ją jedną ręką w pa-

sie i przyciągnął do siebie. Zniżył głos i szepnął jej do ucha: - Jesteś zła, że wciąż cię to obchodzi, ale tak jest.

- Nie pochlebiaj sobie. To, co robisz, czy czego nie robisz, to nie moja sprawa.

- Na pewno?

- Absolutnie.

Ton jej głosu i drżenie ciała przeczyły jednak słowom. Nick nie mógł się powstrzymać. Uniósł daszek jej czapeczki i pochylił głowę.

- Więc sprawdźmy to tu i teraz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Nick zamknął Cheyenne usta swoimi, serce zaczęło jej walić, jakby przebiegła maraton. Starła się z tym walczyć, jak również z gorącem, które opanowało każdą cząsteczkę jej ciała. Chciała odczuwać w stosunku do niego wyłącznie pogardę.

Wiele lat temu złamał jej młodzieńcze serce i zostawił ją bez słowa wyjaśnienia. Potwierdził, że to, co mu zarzuciła jej ojciec, oskarżając go o wszystko, co najgorsze, było prawdą. A jednak nie mogła opanować uczucia ciepła rozlewającego się teraz po jej ciele ani chęci oddania pocałunku.

Osiemnastoletni Nick całował ją delikatnie, z niewinnością młodzieńczej miłości. Dojrzały całował tak, że kręciło jej się w głowie, a nogi miękły w kolanach. Kiedy przycisnął ją mocniej, poczuła, jak jego twarde ciało przylega do jej miękkich krągłości, i przestała silić się na opór. Nie myślała o przeszłości, teraźniejszości ani przyszłości. Chciała tylko rozkoszować się tym cudownym uczuciem, które przepełniało ją od czubka

głowy aż po palce u nóg ściśnięte w zdartych kowbojskich butach.

Musiała schwycić się jego koszuli, żeby utrzymać równowagę. Jednak dotyk jego twardych mięśni znów przyspieszył jej tętno. Wsunął jedną nogę między jej nogi i przycisnął ręką jej pośladek, żeby ją podtrzymać. Poczwała dreszcz jakiejś nieoczekiwanej tęsknoty i aż jęknęła z rozkoszy.

Ten dziwny dźwięk przywrócił ją do rzeczywistości. Odepchnęła go i potrząsnęła głową.

- Nie, przestań.

Natychmiast się odsunął, a potem spojrzał tak, że zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco.

- Czyli ustaliliśmy, prawda, kochanie?

Jego śmiałe stwierdzenie i porozumiewawczy uśmiech podziały na nią jak kubeł zimnej wody.

- Chyba tak. - Wzięła do ręki lejce i prowadząc zranione zwierzę, ruszyła powoli z powrotem. - Przykro mi, że cię rozczaruję, Nick, ale musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Ta iskierka, jaka między nami była, dawno zgasła.

Nim uszła dwa kroki, poczuła jego dłoń na ramieniu.

- To dlatego przytuliłaś się do mnie? I dlatego interesowałaś się, czy idę na randkę?

Cheyenne, nim się cofnęła, przez chwilę patrzyła na dużą, opaloną rękę na swoim ramieniu.

- Po prostu zwróciłam ci uwagę, że będziemy późno, jeżeli będziemy wracać do domu razem. - Uśmiechnęła się rozkosznie. - To tobie się wydaje, że ma to jakiegokolwiek znaczenie, nie mnie.

- Jak uważasz, Cheyenne. - Śmiejąc się, wziął od niej lejce i przerzucił przez kulę u siodła kasztanka. - Chodź, tracimy czas.

Nie bardzo miała ochotę iść pieszo pięć kilometrów w kowbojkach, ale wszystko było lepsze od jazdy razem z nim na jednym koniu, zwłaszcza po tym pocałunku.

- Jedź. Ja pójdę.

- Nie ma negocjacji.

Nick wyciągnął rękę i pomógł jej wsiąść na swojego konia. Wydawało się, że i on nie jest zachwycony całą tą sytuacją. Pozwoliła się podciągnąć, żeby usiąść za nim na szerokim zadzie wałacha.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Nie uszło jego uwagi, że trzymała się brzegu siodła, zamiast objąć go w pasie. Bardzo dobrze. Im mniej kontaktu fizycznego, tym lepiej. Co on właściwie sobie myślał, biorąc ją w ramiona? Dlaczego koniecznie chciał z niej wycisnąć, że przeszkadza jej jego spotkanie z inną kobietą?

Zachowywał się jak jakiś cholerny macho, który koniecznie musi coś udowodnić. Udowodnił tylko, że przypominał swojego ojca bardziej, niżby sobie życzył.

Z tego, co słyszał, Owen Larson był mężczyzną, który

obezwładniał kobiety swoim urokiem i uwodził je, aby udowodnić sobie, że jest w stanie to robić. A Nick, chociaż pocałował Cheyenne nie dlatego, żeby ją uwieść albo udowodnić swoją męskość, to jednak chciał się przekonać, że wciąż jej na nim zależy.

Przekroczyli Sugar Creek i zaczęli się wspinać na brzeg po drugiej stronie. Gdy Cheyenne objęła go w pasie, żeby się mocniej trzymać, poczuł się, jakby piorun w niego strzelił. Ciepło jej ciała i dotyk piersi spowodowały, że z trudem chwycił oddech.

Z upływem lat wyleczył się z miłości do niej i nie miał zamiaru na nowo rozpałać tego uczucia. Jednak jego ciało reagowało tak, że siedzenie na koniu stało się cholernie niewygodne, a nawet niebezpieczne. Uznał, że większa odległość między nimi jest konieczna, bo w przeciwnym razie się skompromituje. Zatrzymał konia.

- Może damy koniom trochę odpocząć - powiedział.

- Dobry pomysł - odpowiedziała, ześlizgując się z siodła.

Nick puścił konie, żeby się napiły i pogryzły trochę trawy, a sam przysiadł obok Cheyenne w cieniu dużej topoli kanadyjskiej. Aby złagodzić napięcie, spróbował neutralnego tematu.

- Opowiedz mi, co się tu działo, kiedy mnie nie było.

- Niewiele. - Wzruszyła ramionami, krusząc w smu-

kłych palcach zdźbło trawy. - Twój kolega, Tom Mały Niedźwiedź, robi karierę w piechocie morskiej. Gdy stacjonował w Camp Lejeune, ożenił się z dziewczyną z Karoliny Północnej i z tego, co słyszałam, mają czwórkę dzieci i piątę w drodze.

Nick zaśmiał się.

- To podobne do Niedźwiedzia. Zawsze chciał mieć dużą rodzinę.

Cheyenne uśmiechnęła się.

- Jego siostra, Marleen, ma ośmioro dzieci.

- A co z twoimi przyjaciółmi? - spytał niezobowiązująco. - Czy Sally Hanley w końcu przekonała Douga Carsona do wyprawy przed ołtarz?

- Tak, ale nie udało im się. Rozwiedli się po trzech latach i Sally w końcu wyszła za Geralda Reynoldsa. Prowadzą Bar i Grill w Elk Buff.

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, a Nick zaczął się zastanawiać, czy ona kogoś znalazła. Ta myśl go paliła, chociaż powtarzał sobie, że to nie jego sprawa już od wielu lat.

Wstał i podał jej rękę.

- Gotowa?

Kiedy skinęła głową i schwyciła jego dłoń, przeszył go dreszcz. Ona chyba odczuła to samo, bo wyrwała dłoń tak szybko, że aż się zdziwił, że nie skreśliła nadgarstka.

- Nie tylko ty musisz wracać do domu - powiedziała, patrząc na zegarek.

Uśmiechając się, zażartował:

- Masz ważną randkę?

Jej uśmiech spowodował u niego nagły wzrost ciśnienia.

- Prawdę mówiąc, tak.

Przestał się uśmiechać, a pieczenie w żołądku, które poczuł na myśl o niej z innym mężczyzną, powróciło.

- No, to ruszajmy.

Przytrzymał konie, wskoczył na siodło i wciągnął Cheyenne za sobą.

- Jak zobaczysz się dzisiaj ze swoim kochaniem, powiedz mu, że jutro wieczorem będziesz zajęta.

-Dlaczego?

- Będziesz pracowała.

Jej spojrzenie mogło stopić metal.

- A co mianowicie będę robiła?

Właściciele rancz zazwyczaj dawali wolne swoim pracownikom w soboty wieczorem, ale z jakichś powodów, których wolał nie roztrząsać, Nick chciał mieć Cheyenne dla siebie.

- Postanowiłem, że zabiorę cię na aukcję.

Oglądając wieczorem mecz w telewizji, Nick zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie tak się uparł, żeby

Cheyenne towarzyszyła mu na aukcji bydła. Nie planował tego przecież, więc co go napadło?

Wydało mu się nawet zabawne, że ona mylnie uznała, że jego plany na wieczór związane są z kobietą. Jednakże jej stwierdzenie, że ma randkę, tak go poraziło, że nie mógł sobie z tym poradzić. A przecież to, co ich kiedyś łączyło, dawno już należało do historii. Nie mógł oczekiwać, że w jej życiu nikt się nie pojawi. W jego pojawiło się wiele kobiet, choć nie mógł się pochwalić długimi związkami. Na ogół tracił zainteresowanie po kilku miesiącach. A jednak myśl o Cheyenne w ramionach innego mężczyzny powodowała taki ucisk w żołądku, że miał ochotę natychmiast uderzyć coś albo kogoś.

Upił łyk piwa z butelki i pokręcił głową, gapiąc się w ekran. Chyba się domyślał, w czym tkwił jego problem. Kiedy byli nastolatkami i wymykali się jej ojcu, nigdy nie przekroczyli granicy. Cheyenne nie straciła dziewictwa. Nie dlatego, żeby nie miał na to ochoty albo żeby ona nie była chętna. Nick chciał być inny niż jego ojciec, który zostawił matkę, gdy była w ciąży. Postanowił, że nie tknie Cheyenne, dopóki nie będzie jego żoną.

Odetchnął głęboko. Oczywiście nie spodziewał się, że jest dziewicą w wieku dwudziestu dziewięciu lat, ale myśl, że z innym straciła cnotę, nie dawała mu spokoju. Jemu się to należało, on chciał się z nią ożenić.

Przymknął oczy i położył głowę na oparciu fotela. Trzydzieści lat temu niezrozumiała nienawiść jej ojca niemal nie wpakowała go do więzienia. Teraz Emerald dała mu szansę na odzyskanie tego, co do niego należało, i nie zamierza jej zmarnować nierozważnym zachowaniem. Prawda jednak była taka, że wciąż pożądał Cheyenne. Nie był z tego zadowolony.

Nagle przyszło mu do głowy, że ani on nie jest już takim smarkaczem, ani Cheyenne nie jest nastolatką i właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, aby mogli przeżyć satysfakcjonujący romans. Wiedział, że ją pociąga, tak jak ona jego i jeśli powstrzymają uczucia na wodzy, nie powinno być problemu. Musi tylko przekonać Cheyenne, że właśnie w ten sposób mogą się wyleczyć raz na zawsze z tej tęsknoty, jaką za sobą czują.

Cheyenne szła za Nickiem przez zatłoczoną halę, w której odbywała się aukcja. Spuściła głowę, bo nie chciała, żeby ją z nim widziano. Wiedziała, że wielu ranczerów i zarządców zna ją i jej ojca i była pewna, że niektórzy pamiętają Nicka. Mimo że zmienił się przez te trzydzieści lat, ktoś mógł go rozpoznać.

Był jej pracodawcą i nic między nimi nie było, więc nie przejmowałyby się tym, gdyby nie fakt, że nie powiedziała jeszcze ojcu o powrocie Nicka, a tym bardziej o tym, że jest właścicielem Sugar Creek. Co będzie, jeśli

ktoś ze znajomych powie mu, że widział ją z Nickiem, zanim sama go o tym powiadomi?

Wcisnęła się w krzesło, opuściła daszek czapki i modliła się, żeby się jak najprędzej rozpoczęło. Wszyscy zajmują się wówczas licytacją, a nie sprawdzaniem obecności.

- Jesteś bardzo cicha - zagadnął Nick, siadając obok niej.

- Czekam, aż się rozpocznie. - Rozejrzała się, sprawdzając, czy ktoś ich zauważył. Odetchnęła, stwierdzivszy, że nikt się nimi nie interesuje, i spytała: - Rozmawiałeś z kierownikiem? Jak mu się spodobał pomysł sprzedawania bydła w grupach po kilkanaście sztuk?

Nick skinął głową i zerknął na wykaz.

- Dzwoniłem dziś do niego. Powiedział, że bardzo chętnie przyjmie moją propozycję.

Zmarszczyła się.

- Jeżeli już to załatwiłeś, to po co tu siedzimy?

- Chcę się zorientować w cenach, żebym mógł obliczyć, ile dostanę za całe stado.

- Mogłeś to zrobić sam.

- Chciałem mieć towarzystwo - odpowiedział, wzruszając ramionami.

Skrzyżowała ręce przed sobą i nie namyślając się, mruknęła:

- Mogłeś zaprosić swoją partnerkę z wczorajszego wieczoru. Na pewno byłaby szczęśliwsza niż ja.

Ciepło jej się zrobiło od uśmiechu Nicka, który już chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie prowadzący aukcję powitał zebranych i kazał wprowadzić pierwsze zwierzę. Dzięki temu Cheyenne chwilowo nie musiała się tłumaczyć.

Przez następne godziny trochę się zrelaksowała, oglądając krowy, konie i owce wprowadzane na arenę indywidualnie lub w stadkach. Miała nadzieję, że przez ten czas Nick zapomni, że znów wspominała jego wczorajszą randkę. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wciąż przywoływała ten temat. Przecież nic ją nie obchodzi, czy on się spotyka z jakąś kobietą. Jeżeli będzie to sobie wielokrotnie powtarzać, w końcu w to uwierzy.

Kiedy młotek stuknął po raz ostatni i Nick wziął ją za rękę, żeby się nie zgubili w tłumie, jego uśmiech sugerował, że nie tylko nie zapomniał jej aluzji, ale miał zamiar jakoś to skomentować.

- Czy chciałabyś wiedzieć, jakie plany miałem na wczorajszą wieczór? - spytał, gdy szli do samochodu.

- Nie. - Nie miała ochoty wysłuchiwać szczegółów, chociaż przecież było jej obojętne, z kim się spotyka.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Dlaczego jest taki uparty?

- Opowiem ci o moim wieczorze, jeśli ty opowiesz mi o swoim.

- Dobra, opowiedz i będziemy mieli to z głowy.

Otworzył jej drzwi do samochodu i powiedział z uśmiechem:

- Panie mają pierwszeństwo.

Pomyślała szybko i uśmiechnęła się.

- Wzięłam do łóżka Sebastiana MacDougala i z nim spędziłam cały wieczór.

Nick zrobił zaniepokojoną minę.

- Kto to jest, do diabła, ten Sebastian?

- Ktoś, kogo znam - odpowiedziała ze wzruszeniem ramion, wsiadając do samochodu.

- Z tych okolic?

- To nie twoja sprawa, ale nie, nie stąd. - Zapięła pas.

- Jest z Wielkiej Brytanii.

Mało się nie roześmiała, patrząc na jego zasepioną twarz. Nie powie mu, że to bohater kryminału, który czytała.

- A jak twój wieczór? - spytała, kiedy już zasiadł za kierownicą. - Ja ci opowiedziałam, teraz twoja kolej.

- Mój nie był ani w połowie tak szalony. - Spojrzał na nią tak, że zrobiło jej się gorąco. - Siedziałem w domu i oglądałem, jak Cardinals dają w tyłek Diamondback-som, a potem poszedłem do łóżka. Sam.

- A co z twoją randką? Odwołana?

- Nie, zrobiłem dokładnie to, co miałem w planie. Oglądałem mecz.

- Ale mówiłeś...

Pokręcił głową, wyjeżdżając z parkingu.

- Powiedziałem ci, że mam plany i chcę być w domu przed kolacją. To ty się uparłaś, że mam randkę.

Nic dziwnego, że tak go rozbawiła.

- Dlaczego nie sprostowałeś? - Nie chciała być obarczona winą za to nieporozumienie.

Uśmiechnął się.

- Miałem swoje powody.

Uznała, że najlepiej będzie zmienić temat.

- Czy zorientowałeś się już, komu będę winna pieniądze, gdybym została bez pracy w Sugar Creek?

- Wciąż czekam na telefon z Emerald Inc. i na wyjaśnienie, ale z twojej umowy zrozumiałem, że wyrównasz rachunki, jeśli będziesz dalej pracowała u mnie. Niepotrzebnie jednak się martwisz, że zostaniesz bez pracy. Nie mam zamiaru zwalniać ani ciebie, ani nikogo innego.

Z jednej strony odczuła ulgę, że nie musi się martwić o tysiące dolarów długów, z drugiej jednak okazuje się, że nie ma sposobu, żeby się wykręcić od pracy u Nicka przez kilka najbliższych lat.

- Nie rozumiem, jak mogę pracować dla ciebie i Spółki Hodowlanej Sugar Creek, a jednocześnie być dłużniczką Emerald Inc. Kiedy kupowałeś tę spółkę, powinieneś równocześnie przejąć kontrolę nad moim długiem. - Patrzyła przez przednią szybę na nie-

bo usiane o północy błyszczącymi gwiazdami. - Czy chodzi tylko o mnie, czy w całym tym interesie jest coś nie tak?

Nick nie kwapił się z odpowiedzią, że dostał Sugar Creek w prezencie, a słynna Emerald Larson jest jego nowo odkrytą babką. Sam jeszcze nie oswoił się z tą myślą, poza tym wolałby najpierw osobiście porozmawiać z Emerald.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że Cheyenne i jej ojciec są mu winni resztę niespłaconej pożyczki. Miał jednak wrażenie, że Emerald świadomie chciała zachować kontrolę nad kontraktem Cheyenne, dopóki dług nie zostanie spłacony. Nie wiedział tylko dlaczego.

Kiedy wjechał na podwórko, zaparkował obok domu i chciał wysiąść, żeby otworzyć jej drzwi, ale dziewczyna była już w pół drogi do swojego samochodu. Wyskoczył szybko i zatrzymał ją.

- Może byś weszła na chwilę?

- To chyba nie byłby dobry pomysł - odpowiedziała, kręcąc głową.

Niewiele myśląc, Nick wyciągnął ręce i objął ją w pasie.

- O co chodzi? Boisz się, że Sebastian się dowie?

Oparła się dłońmi o jego pierś, ale zamiast go odepchnąć, zaczęła palcami gładzić jego mięśnie przez koszulę.

- Czy to poważne z tym Sebastianem? - spytał, zastanawiając się, co jeszcze wymyśli.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Nie interesuje. - Nachylił głowę, by dotknąć jedwabistej skóry na jej szyi. - Kiedy w końcu się przyznasz, że Sebastian to główna postać w najnowszym kryminale Baxtera Armstronga?

Zadrżała.

- Dlaczego uważasz, że Sebastian nie istnieje?

Roześmiał się.

- Czytałem tę książkę parę tygodni temu.

- Więc dlaczego...

Pocałował zmarszczkę na jej czole.

- Bo chciałem zobaczyć, jak daleko się posuniesz w tej historyjce.

Pokręciła głową.

- To nie była historyjka. Powiedziałam prawdę. Wzięłam do łóżka książkę i dziś rano, kiedy się obudziłam, leżała obok mnie na materacu. Nic na to nie poradzę, że podejrzewałeś mnie o szaleńcze erotyczne ekscesy.

Nick wiedział, że powinien sprawę zostawić, ale zamiast tego przyciągnął Cheyenne do siebie. Chciał wymazać z jej pamięci innych mężczyzn. Chciał, by zapomniała o wszystkich prócz niego.

- To szaleństwo, Nick. - Czuł przebiegające ją drze-

nie, gdy przyciskał ją mocniej. - To, co było między nami, to już stara historia.

- Masz rację, kochanie. - Przytulił ją mocniej i pochylił głowę, żeby dotknąć jej ust. - Nie obchodzi mnie przeszłość. Chcę poznać terażniejszość.

Gdy jego usta znalazły się na jej wargach, próbowała nie reagować. W końcu jednak poddała się i przyłgnęła do niego. Dotyk jej piersi z napiętymi sutkami nawet przez materiał rozpalał go do białości. Kiedy objęła go w pasie i poczuł jej język przesuwający się po jego języku, wiedział, że ona pragnie go tak samo jak on jej.

Przesuwał powoli dłonie wzdłuż jej boków, aż dotarł do piersi. Zawahał się na moment, ale jej silniejszy uścisk, gdy powstrzymał pieśczość, zapewnił go, że ona tego chce. Kiedy dotarł do stwardniałych sutków, jęknęła z rozkoszy. Ten odgłos wyrwał ją z nastroju i nagle zeszytniała. Nick przestał ją całować i odsunął się. Wiedział, że czarowna chwila minęła. Uśmiechnął się do niej.

- Bądź tu w poniedziałek od samego rana.

Podparła się pod boki i spojrzała na niego wzrokiem, który mógł powalić niejednego.

- Nie wiem, w co ty grasz, Nicku Danielsie, ale na mnie nie licz.

Nie pamiętał, by widział kiedyś piękniejszą kobietę. Nawet z końskim ogonem przeciągniętym z tyłu cza-

peczki i zmarszczką między brwiami mogła śmiało sięgać po najwyższe miejsca w konkursie piękności.

- W nic nie gram, kochanie.

- Więc co to wszystko znaczy? - dopytywała się jeszcze zdyszczanym głosem.

Uśmiechnął się.

- Mówiłem „dobranoc” starej przyjaciółce.

Pokręciła głową.

- „Dobranoc” to uścisk dłoni albo klepnięcie po plecach, albo po prostu „cześć”, a nie pocałunek tak gorący, że mogą się zrobić pęcherze.

Dalej się uśmiechając, kiwał się na obcasach.

- Więc uważasz, że mój pocałunek był taki gorący?

- Wcale nie... - Spojrzała z wściekłością. - Przestań zwać wszystko na mnie. To ty...

Nim się zdążyła rozpędzić w oskarżeniach, znów wziął ją w ramiona i całował, aż zabrakło im tchu i musieli nabrać powietrza. Zauważył, że na jej twarzy zamiast pretensji maluje się oszołomienie.

- Dobranoc, Cheyenne. Jedź do domu ostrożnie.

Popatrzyła na niego przez chwilę, po czym odwróciła się i podeszła do swojego samochodu.

Kiedy odjechała, Nick odetchnął głęboko. Wyglądało na to, że przekonanie jej o tym, że niezależnie od przeszłości mogą mieć teraz udany romans, będzie łatwiejsze, niż myślał.

Wszedł do domu, a stojąc pod prysznicem, doszedł do wniosku, że nie czuje się w porządku, z zimną krwią planując uwiedzenie jej. Wcale nie był lepszy od ojca.

Jednak pragnienie Cheyenne było w nim silniejsze niż cokolwiek. Jeśli tylko upewni się, że żadne z nich nie zaangażuje się emocjonalnie, wszystko będzie w porządku i nikt nie zostanie skrzywdzony.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Późno wczoraj wróciłaś, księżniczko. - Bertram Holbrook podjechał wózkiem na swoje miejsce u szczytu kuchennego stołu. - Czy aukcja trwała dłużej niż zwykle?

Cheyenne skinęła głową i otworzyła lodówkę, żeby wyciągnąć pudełko z syntetycznymi jajkami w proszku i paczkę bekonu.

- Sprzedawali dużo bydła.

Nie miała zamiaru opowiadać, kto i dlaczego przetrzymał ją jeszcze w Sugar Creek po aukcji.

- Czy spółka chce kupić więcej bydła? - zagadnął.

Aby uniknąć patrzenia ojcu w oczy, zajęła się układaniem plasterków boczku na patelni.

- Mówiono mi, że mamy sprzedać obecne stada i kupić zupełnie nowe.

- A co złego w tych, które mamy? Czy Black Angus nie są wystarczająco dobre dla tych mądrali ze spółki?

- Wszystko z nimi w porządku - uspokoiła, kładąc chleb do tostera. - Będziemy hodować i sprzedawać tę samą rasę, ale będzie to teraz hodowla ekologiczna.

- Przecież wymienienie stada będzie kosztowało majątek. Dlaczego spółka chce coś takiego zrobić? - Pokręcił głową. - Mnie się wydaje, że prościej byłoby wykorzystać istniejące stada i po prostu przestać je karmić sztuczną paszą.

- To bardziej skomplikowane, tato. - Skończyła przygotowywać śniadanie, postawiła talerze, nalała dwie kawy i usiadła naprzeciwko ojca. - Poza tym ja nie jestem od dyskusowania nad planami spółki. Mam tylko wykonywać polecenia i wdrażać plany.

- Właśnie na tym polega problem z właścicielami korporacji, którzy się bawią w ranczerów - powiedział z niechęcią. - Rzucają się na wszystko, co akurat modne. A potem się dziwią, że nie zarabiają pieniędzy.

Wzruszyła ramionami.

- Mnie się wydaje, że to dobry pomysł. Rynek na ekologiczną wołowinę rośnie i nic nie wskazuje na to, żeby ta tendencja miała się zmienić. Ludzie chcą, żeby ich pożywienie było naturalne, a dotyczy to też hormonów wzrostu i suplementów.

Uśmiechnął się.

- Dobrze argumentujesz, księżniczko. Jeśli ty mówisz, że to dobry pomysł, to na pewno tak jest.

Zamilkli podczas jedzenia i Cheyenne zastanawiała się, jak przekazać ojcu wiadomość, że Nick Daniels nie tylko wrócił, ale jest właścicielem Spółki Hodowlanej

Sugar Creek i że to on jest odpowiedzialny za zmiany. Wiedziała, że im dłużej to będzie odkładała, tym będzie trudniej.

Po pierwsze ojciec będzie bardzo niezadowolony, że Nick wrócił. Poza tym będzie miał pretensje, że nie powiedziała mu od razu. Musiała wziąć pod uwagę jego ciśnienie i możliwość kolejnego wylewu.

Zagłębiając się w rozmyślaniach dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zadano jej pytanie.

- Przepraszam. Co mówiłeś, tatusiu?

- Pytałem, czy spotkałeś wczoraj wieczorem kogoś znajomego.

Z każdą chwilą czuła się coraz bardziej winna.

- Nie miałam ochoty tam jechać, więc nie zwracałam specjalnie uwagi. Chyba byli ci sami, co zawsze.

Ojciec przez chwilę milczał, po czym powiedział cicho:

- Przepraszam, księżniczko.

- Za co?

- Nie powinnaś tak ciężko pracować. Gdyby nie mój wylew, byłabyś nauczycielką, zamiast odpracowywać nie swój dług.

Poczuła w oczach palące łzy, gdy podeszła do ojca i przykucnęła obok jego wózka.

- Tato, nie obwiniaj się. To nie twoja wina, że zachorowałeś, a mnie nie przeszkadza praca na ranchu. -

Uśmiechnęła się przez łzy. - Pamiętasz, jak byłam mała, zawsze mówiłeś, że jestem najlepszym kowbojem, jakiego widziałeś.

Objął jej ramiona i przytulił ją.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Jesteś największym skarbem w moim życiu.

- Nie chcę, żebyś się martwił. Dam sobie radę.

Późno wieczorem Cheyenne poszła nakarmić swojego wałacha i Pana Nibblesa, kucyka, którego dostała, gdy miała pięć lat. Sprawdziła też, co się dzieje z kilkoma cielakami, które oddzieliła od reszty, bo podejrzewała, że mają zapalenie spojówek. Zastanawiała się, co powiedziała ojcu, a czego nie powiedziała. Starła się nie kłamać, ale mijanie się z prawdą stawało się z każdym dniem trudniejsze. Ciężko jej to.

Usiadła na beli siana przed swoim koniem i zaczęła rozważać różne możliwości. Ojciec miał słabe zdrowie i nie chciała mu przysparzać problemów, ale jeszcze cztery lata musi pracować dla Nicka czy Emerald Inc., czy kto tam będzie miał z nią umowę. Nie może tak długo utrzymywać ojca w niewiedzy. Ruszyła w stronę domu. Dzisiaj ojciec miał dobry dzień, więc może ta informacja nie zaszkodzi mu specjalnie, zwłaszcza jeśli Cheyenne podkreśli, że nie ma takiej możliwości, aby znów się w Nicku zakochała. Jedyne problem, że nie wiedziała, kogo chce przekonać: ojca czy siebie.

Kiedy jednak weszła do kuchni, ojciec spojrzał na nią tak oskarżycielsko, że od razu się zorientowała, że już wie.

- Zawiodłem się na tobie, księżniczko. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ten drań, Daniels, wrócił?

Zamiast wyrzutów sumienia poczuła ogromną ulgę.

- Przepraszam, tatusiu. Nie chciałam cię martwić, a nie wiedziałam, jak to powiedzieć.

Ojciec smutno pokręcił głową.

- Wolałbym dowiedzieć się od ciebie niż od J.W. Schaefera.

- Był wczoraj wieczorem na aukcji? - spytała. Wcale jej nie zdziwiło, że jeden ze znajomych ojca zobaczył ją z Nickiem. Bertram Holbrook jako sędzia był ogólnie znany, podobnie jak jego córka.

- Siedział kilka miejsc od ciebie - powiedział ojciec, skinąwszy głową. - Ale nie to jest ważne. Chciałbym wiedzieć, dlaczego Daniels znów tu jest i dlaczego z nim byłaś. Po tym, jak trzynaście lat temu uciekł nocą jak złodziej, nie rozumiem, jak możesz chcieć mieć z nim cokolwiek do czynienia?

Nie było wyjścia. Mimo że nie chciała ojca martwić, musiała mu wszystko powiedzieć.

- Tato, Nick jest teraz nowym właścicielem Spółki Hodowlanej Sugar Creek. Jest moim szefem. Nie mam wyboru.

Popatrzył na nią, odczekał kilka sekund, po czym odezwał się znacznie spokojniej, niż się spodziewała.

- Naprawdę? Ciekawe, skąd wziął na to pieniądze? - Pokręcił głową. - Czy wyjaśnił ci przynajmniej, dlaczego przed laty stąd uciekł?

Nim zdołała odpowiedzieć, że nie ma pojęcia, zadzwonił telefon. Po drugim dzwonku zaczęła się zastanawiać, czy może się jeszcze dzisiaj coś złego przydarzyć. W słuchawce usłyszała Nicka.

- Cheyenne, wiem, że to twój wolny dzień, i głupio mi cię o to prosić, ale czy mogłabyś natychmiast tu przyjechać?

- Co się stało?

- Mam tutaj klacz, która rodzi i są kłopoty.

- Oczywiście, że pomogę. Czy dzwoniłeś do doktora Connorsa? Jest naszym weterynarzem, odkąd doktor Haywood poszedł na emeryturę.

- Tak, ale on jest zajęty na ranczo McIntyre i nie wie, kiedy mu się uda dotrzeć.

Nie wahała się ani chwili. Zwierzę potrzebowało pomocy i ona, jako zarządca rancza, musi jej udzielić.

- Będę najpóźniej za piętnaście minut.

Zwróciła się do ojca.

- Muszę pomóc Nickowi przy klaczy, która ma problemy z porodem.

- Jedź i rób, co musisz, księżniczko. Właśnie się za-

stanawiałem, czy nie zadzwonić do Gordona i innych starych kumpli, żeby przyjechali dziś wieczorem na partyjkę.

Kiedy szykowała apteczkę, ojciec zadzwonił do szeryfa Turnera. Zastanawiała się, dlaczego tak łagodnie odniósł się do powrotu Nicka, którego zawsze szczerze nienawdził. Nie miała jednak czasu rozpatrywać zachowań ojca, bo życie klaczy i jej nienarodzonego źrebienia mogło zależeć od tego, jak szybko tam dotrze.

Czekając na Cheyenne, Nick kazał zdenerwowanej klaczy spacerować po dużym boksie. Chociaż minęło już sporo czasu, pamiętał kłopoty z innymi końmi, kiedy podczas porodu główka źrebienia nie ukazywała się wraz z przednimi nogami. Zdarzało się, że źrebię było niewłaściwie ułożone, a spacerowanie matki pomagało mu w przybraniu odpowiedniej pozycji i ułatwiało normalny poród.

- W czym problem? - spytała po cichu Cheyenne, wchodząc ostrożnie do zagrody w stajni.

- Mamy zatrzymanie głowy - odpowiedział Nick równie cicho. Najważniejsze teraz było, żeby klacz się nie zdenerwowała żadnym ruchem ani hałasem.

- Długo już każesz jej chodzić?

- Jakies czterdzieści pięć minut. - Zatrzymał klacz, żeby sprawdzić tylne partie jej ciała. - Jeśli źrebak sam

się ułoży, będzie chyba normalny poród. Jeżeli nie, będę musiał pomóc i go wyciągać.

Cheyenne sięgnęła po wodze.

- Ja ją będę prowadzić, a ty zdezynfekuj rękę.

Nick przeszedł do szerszej części stajni, wdzięczny Cheyenne za jej cichą obecność. Zawsze miała dryg do zwierząt i będzie musiał teraz na nią liczyć, żeby utrzymać klacz w spokoju, jeśli potrzebna będzie jakaś interwencja.

Gdy po chwili wrócił, Cheyenne gładziła spoconą szyję klaczy i przemawiała łagodnie.

- Kilka razy już się chciała położyć, ale ją przetrzymałam, aż wrócisz.

Nie czekając na zachętę ze strony ludzi, klacz położyła się na grubej warstwie słomy i zaczęła przec. Po kilku minutach pojawiło się jedno, a po chwili drugie kopytko. Nick wstrzymał oddech, czekając, czy pojawi się łebek źrebaczka. Kiedy tak się stało, omal nie krzyknął triumfalnie.

Jednak radość była krótka. Klacz uznała, że jej zadanie zostało wykonane, i zupełnie przestała przec. Klęknął przy niej i położył rękę na jej brzuchu. Skurcze ustały po ukazaniu się głowy i przednich nóg.

- Cholera, bałem się, że coś takiego się stanie.

- Jest bardzo zmęczona. Chyba będziesz musiał jej pomóc.

Na twarzy Cheyenne malował się ból. Głaskała wciąż klacz po szyi, pełna obawy, że mogą stracić i ją, i źrebię.

Nick też się tego obawiał. Nie chciał interweniować, jeśli nie będzie musiał, wydawało się jednak, że natura sama nie zadziała.

W końcu Nick usiadł za zmęczonym zwierzęciem, zaparł się nogami i delikatnie zaczął ciągnąć źrebię za pęciny. Miał nadzieję, że akcja porodowa powróci, ale nic się nie zmieniło. Cheyenne przykucnęła obok niego i uchwyciła jedną nóżkę, a Nick drugą.

- Gotowa? - wycedził przez zęby.

Skinęła głową i delikatnie, wolniutko, żeby nie uszkodzić źrebaka, zaczęli ciągnąć. Wydawało im się, że mijają godziny, a tymczasem były to zaledwie minuty. W końcu małe wysunęło się na świeżutką słomę.

Nick oczyścił je, a zwierzątko, ku jego zdumieniu, bez pomocy zaczęło poruszać głową i oddychać. Klacz, chociaż bardzo zmęczona, też wydawała się zdrowa.

- Udało się! - powiedziała Cheyenne, zarzucając Nickowi ręce na szyję.

- Tak! - Przyciągnął ją do siebie. -. Jesteśmy cholernie zdolnym zespołem. Gdyby cię tutaj nie było, pewnie straciłbym oboje.

Niewiele myśląc, Nick dotknął wargami jej ust. Natychmiast poczuł jakby porażenie prądem od czubka głowy do pięt. Ogarnęło go pożądanie, jakiego nigdy

jeszcze nie odczuwał. Pragnął jej, pragnął zatopić się w jej słodyczy i zapomnieć, że spędzili trzynaście lat osobno i że nie ma przed nimi wspólnej przyszłości. Liczyła się terazniejszość.

Na nowo odkrywał miękkość jej warg. Objęła go ramionami i przytuliła się mocniej. Poczował na sobie dotyk jej piersi. Przeszła przez niego fala drżenia aż do najwrażliwszej części jego ciała.

Cheyenne westchnęła i wiedział od razu, że odczuwa takie samo pragnienie jak on. Dotykał językiem wnętrza jej ust, a gdy odwzajemniła pieszczotę, serce zaczęło mu walić jak młotem i miał wrażenie, że w żyłach ma ogień.

Z całych sił starał się opanowywać, żeby nie posunąć się dalej. Wiedział, że Cheyenne musi się oswoić z tym, co nieuniknione: będą się kochali. A sądząc po tym, że nie byli w stanie trzymać rąk z dala od siebie, nastąpi to wkrótce. Na samą myśl o tym jego hormony zaczęły szaleć i poczuł zamęt w głowie.

Wysunął jej koszulkę z dzinsów i jego dłonie powędrowały wzdłuż talii do piersi. Kiedy byli nastolatkami, nigdy nie odważył się na dotykanie jej tam, gdzie uznano by za niestosowne. Teraz jednak nie byli dziećmi i nie było nic niewłaściwego w tym, co robili jako dorosłe osoby, które tego chcą.

Kiedy jego palce pieściły jej sutki poprzez koronkowy biustonosz, jęknęła z rozkoszy.

- Czy to jest przyjemne, Cheyenne? - szepnął.

Skinęła głową.

- Nie powinniśmy tego robić.

- Mam przestać?

- Nie.

Zachichotał.

- Nie powinienem cię dotykać, ale nie chcesz, żebym przestał?

- Tak... Nie. - Zadrzała. - Nie mogę myśleć.

- W porządku, kochanie. - Wstali i przyciągnął ją do siebie. - Nie będę kłamał. Pragnę cię, Cheyenne. Chcę zacałować każdy skraweczek twojego ciała, a potem zatopić się w tobie i patrzeć, jak znajdujesz spełnienie w moich ramionach. - Dotknął jej jedwabistej skóry. - Ale nie mogę ci obiecać niczego poza przyjemnością. Nie planuję związku z tobą i nie oczekuję gotowości na związek z twojej strony.

Znów poczuł ucisk w lędźwiach, gdy przesunęła różowym językiem po wargach.

- Mówiąc wprost, proponujesz seks bez zobowiązań?

Brzmiało to zimno i wyrachowanie i chciałby temu zaprzeczyć, ale uczciwość kazała mu przyznać:

- Nie chciałem tego tak formułować, ale tak, właśnie tego chcę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo że Cheyenne wyleczyła się z Nicka wiele lat temu i nie miała zamiaru znów się z nim wiązać, sama nie mogła uwierzyć, że ogarnęło ją takie pożądanie, gdy powiedział, że jej pragnie.

- Chyba powinnam już jechać. Myślę, że już teraz sobie poradzisz z kłaczą i źrebięciem.

Patrzył na nią przez kilka chwil, nim skinął głową i cofnął się.

- Dziękuję, że przyjechałaś. Jestem naprawdę wdzięczny za pomoc.

Przykucnęła, żeby spakować apteczkę.

- Nie musisz mi dziękować. Zajmowanie się zwierzętami w Sugar Creek jest wpisane w mój zakres obowiązków. - Wstała i ruszyła do drzwi stajni, a kiedy chciał iść za nią, zaprotestowała. - Nie odprowadzaj mnie. Znam drogę.

Nie chciała, żeby się zorientował, jak bardzo kusiła ją jego propozycja. Szła powoli do samochodu, czując na sobie wzrok Nicka. Wstawiła najpierw torbę z ap-

teczką, po czym siadła za kierownicą. Gdy wyjeżdżała z obejścia, doznawała sprzecznych odczuć. Z jednej strony nie chciała się z nim wiązać, tak samo jak on z nią. Już raz przeżyła gorycz odrzucenia. Nie chciała znowu zapominać tego całymi latami. Z drugiej strony, czy jej się to podobało, czy nie, jej ciało domagało się jego dotyku i pragnęło go.

Zatrzymała samochód, żeby uspokoić nerwy, i patrzyła przez przednią szybę na cichą, bezgwiezdną noc. Nie mogła uwierzyć w to, że w ogóle rozważyła jego zdumiewającą propozycję. Ale prawda była taka, że miała już dosyć zachowywania się, jak należy, bycia osobą, jaką ktoś chciał w niej widzieć. Chciałaby chociaż raz zrobić coś szalonego, zupełnie nie w swoim stylu, tylko dlatego, że tego chce, a nie dlatego, że tego się od niej oczekuje.

Czy mogłaby jednak wdać się w romans z Nickiem, nie angażując przy tym serca? Czy kobieta może złączyć swoje ciało z ciałem mężczyzny, nie włączając w to uczuć? Czy ma odwagę spróbować?

Cheyenne nie była pewna, jak długo tak siedziała, prowadząc wewnętrzną dyskusję, i kiedy podjęła decyzję. Nim miała szansę się rozmyślić, zawróciła samochód i pognała z powrotem na ranczo Sugar Creek.

Miała zamiar dokonać najbardziej nierozsądnej, zwariowanej rzeczy w całym swoim życiu. Było już za

późno, żeby się wycofać. Nick stał w drzwiach stajni i, sądząc z wyrazu jego twarzy, wiedział dokładnie, dlaczego wróciła.

Nagle zabrakło jej odwagi, żeby wyjść z samochodu. Ruszył w jej stronę, a im bliżej podchodził, tym szybciej biło jej serce. Kiedy otworzył drzwi samochodu i podał jej rękę, żeby pomóc wyjść, jej serce na chwilę stanęło.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem podczas krótkiej drogi do domu i po stopniach werandy. Kiedy weszli do holu, przystanąła.

- Twoja gospodyni i jej mąż...

- ...mieszkają w domku służbowym, dużo dalej. - Ostrożnie pogładził jej policzek szorstkimi dłońmi. - Zapewniam cię, że jesteście sami, Cheyenne.

Przeszedł ją lekki dreszcz, gdy Nick znów wziął ją za rękę i prowadził na górę do swojej sypialni. Nie zatrzymał się jednak przy łóżku, tylko pociągnął ją do łazienki.

- Weźmiemy razem prysznic - powiedział, ściągając jej czapkę z daszkiem i gumkę z końskiego ogona. Nachylił się. - Potem dam ci więcej przyjemności, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Jego delikatny pocałunek rozgrzał nawet jej duszę i nie chciało jej się zastanawiać nad możliwymi konsekwencjami tych poczynań ani nad tym, że to niebezpieczna zabawa z mężczyzną, któremu nie można ufać.

W tej chwili chciała tylko czuć jego jędrne ciało i namiętność twardych, męskich ust.

Gdy jego język zetknął się z jej językiem, fala gorąca ogarnęła całe jej ciało i skupiła się w dolnej partii brzucha, a każda komórka budziła się do życia. Chciała być jak najbliżej niego. Objęła go rękami w pasie i tuliła do siebie. Nie zważała na to, że Nick był ostatnim mężczyzną, którego powinna całować, ani na to, że, być może, popełnia największy błąd w życiu.

Serce łomotało jej w piersiach, a w głowie się kręciło, gdy przerwał pocałunek, ściągnął z niej koszulkę i zaczął rozpinąć biustonosz. Ściągnął ramiączka, a ona zadrżała, nie mogąc się doczekać dotyku jego rąk. Już myślała, że zacznie teraz pieścić jej rozpalone ciało, ale przykucnął i zaczął ściągać jej i sobie buty i skarpetki. Kiedy stali już boso, sięgnął do jej paska, żeby go rozpiąć. Skupiał się na każdej wykonywanej czynności i ani razu nie spojrzał na jej ciało. Rozpiął skórzany pas, odpiął guzik i otworzył zamek błyskawiczny. Szumiało jej w głowie, kiedy zsunął z niej majtki razem z dżinsami.

Kiedy się wyprostował i objął ją swym niebieskim spojrzeniem, nie czuła się wcale zażenowana, czego się obawiała. Czuła się kobieco jak jeszcze nigdy w życiu.

- Jesteś jeszcze piękniejsza, niż przypuszczałem, Cheyenne. - Uśmiechnął się, prowadząc jej dłonie do zatrzasków przy swojej koszuli.

Palce jej drżały, gdy rozpiniała kolejno metalowe za-
traski, a kiedy rozpięła wszystkie i ściągnęła mu ko-
szulę z ramion, dech jej zapało.

Gdy byli nastolatkami, widywała go bez koszu-
li i uważała, że ma przyjemną powierzchowność. Ale
smukłe ciało nastolatka przekształciło się w umięśnio-
ne ciało mężczyzny. Był absolutnie cudowny.

Odpięła jego pas i sięgnęła do guzika džinsów. Mu-
siała przyznać, że nie tylko miał cudowne ciało, ale był
doskonałym okazem pobudzonego mężczyzny. Zdawa-
ło jej się, że temperatura w pokoju podniosła się o kilka
stopni, a ona nie mogła ruszyć palcami.

- Lepiej sam to zrób - powiedziała w końcu.

- Chyba masz rację. - Jego seksowny śmiech sprawił,
że nogi się pod nią ugięły. - Metalowe suwaki mogą być
niebezpieczne dla mężczyzny w moim stanie.

Nick ostrożnie rozpiął spodnie i zsunął je razem ze
slipkami. Kiedy odsunął nogą ubrania, zerknęła na jego
wspaniałe ciało i serce jej zamarło. Klatka piersiowa nie
była jedynym elementem imponującej sylwetki.

- Jesteś doskonały - powiedziała głośno.

Pokręcił głową i przyciągnął ją do siebie. Kontakt de-
likatnej kobiecej skóry z twardym męskim ciałem wy-
wołał drżenie u nich obojga.

- Nie tak doskonały jak ty. Jak dobrze cię dotykać,
kochanie.

Gdy mogła wreszcie złapać oddech, wyszeptała:

- Ciebie też.

Była tak oszołomiona wrażeniami, jakich dostarczało jej własne ciało, że nawet nie zauważyła, kiedy znaleźli się pod strumieniami ciepłej wody. Nigdy przedtem nie kapała się z kimś i zaskoczyło ją poczucie niezwyklej intymności. Może czułaby się zażenowana, gdyby Nick dał jej szansę, ale on odwrócił ją natychmiast tyłem do siebie, nabrał w dłonie szamponu i zaczął wcierać w jej długie włosy, masować skórę, a potem spłukiwać. Zanim zabrał się do swoich, pocałował ją szybko.

Następnie namydlonymi dłońmi przesunął po jej ramionach, wzdłuż żeber, aż dotarł do piersi. Dotyk jego spracowanych dłoni spowodował, że sutki stwardniały, a przez całe ciało przebiegły iskierki pożądania.

Cheyenne przymknęła oczy i poddawała się temu niezwykłemu dla niej uczuciu. Nick masował ją wszędzie, gdzie tylko dotknął, a kiedy dotarł do podbrzusza, była pewna, że oszaleje z napięcia, jakie w niej narosło.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnęła, gdy się obróciła i oparła ręce o jego piersi.

- Kochanie, to dopiero początek.

Jego usta natychmiast znalazły się na jej wargach. Odwzajemniła pocałunek z takim zapałem i odwagą, że poczułaby się zawstydzona, gdyby była w stanie myśleć.

Ale jej umysł przyćmiła mgła pożądania i czuła jedynie, jak jego dłonie wędrowały po wnętrzu jej ud.

Kiedy znalazły się w najbardziej intymnym zakątku, poczuła dziwny, cudowny ucisk i pod jej zamkniętymi powiekami zamigotały światełka.

Myślała, że rozpułynie się kompletnie, ale wtedy Nick przerwał pocałunek, odsunął się odrobinę i wręczył jej mydło.

- Ja ci umyłem plecy, teraz twoja kolej.

Zdała sobie sprawę, że przedłużając te doświadczenia, Nick wzmacnia jej oczekiwanie na to, co ma nastąpić. Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się, biorąc od niego mydło. Namydliła jego umięśnioną klatkę piersiową i brzuch.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, kowboju, ale potrzebna ci lekcja kobiecej anatomii, jeżeli uważasz, że to były moje plecy.

Uśmiechnął się bardzo seksownie.

- Coś ci powiem. Nauczę cię wszystkiego o męskim ciele, jeżeli ty mnie nauczysz o kobiecym.

Mogłaby się założyć o następną pensję, że wiedział znacznie więcej o ciele kobiety niż ona o mężczyznach.

- Lekcja pierwsza - kontynuował, kierując jej dłoń na siebie. - Ty to powodujesz i widzisz, jak bardzo cię pragnę.

Kiedy jej palce się zacisnęły, spojrzała na jego twarz

i poczuła w sobie siłę kobiecości. Nie wątpiła w jego požądanie. Nagle otworzył oczy, ujął jej ręce i przycisnął do swoich piersi.

- Myślę, że powinniśmy się wytrzeć i dojść do łóżka, póki jeszcze jestem w stanie chodzić.

Zakręcił kran, wytarł ich oboje puszystymi ręcznikami, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Gdy ją postawił, odsunęła kołdrę i położyła się, a on zapalił małą lampkę i wziął pakiecik z nocnego stolika. Była zdenerwowana, ale nie miała wątpliwości, że się nie rozmyśli. Obawiała się tylko swojego braku doświadczenia. Jednak kiedy Nick wyciągnął się obok niej i przytulił, poczuła jego siłę i zdenerwowanie minęło.

Jego usta dotknęły jej ust w leciutkim pocałunku.

- Chciałem to zrobić powoli, ale jestem taki rozpalony, że nie wiem, czy się uda.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo znów zamknął jej usta pocałunkiem, tym razem długim i głębokim. Poczuła jego dłonie na piersiach, a potem ból jakiejś niewyobrażalnej potrzeby opanował ją tak, że jęknęła. Musiała dotykać tego wspaniałego męskiego ciała, a on pokrywał pocałunkami jej szyję, piersi. Jego ręce też dotykały jej wszędzie, aż znalazły się między udami. Lekki dotyk w najczulszym miejscu sprawił, że nie mogła dłużej leżeć spokojnie.

- Nick, proszę!

- Spokojnie, kochanie - szeptał, pieszcząc ją dalej.

Przeszedł ją dreszcz. Udało jej się odetchnąć i wyszeptać:

- Muszę... Proszę...
- Chcesz mnie, Cheyenne?
- Tak.
- Teraz?
- Tak.
- Gdzie?

Traciła już świadomość, a on tylko zadawał pytania.

- Proszę... Chcę cię... w środku.

Jej ciało rozciągnęło się cudownie, żeby go przyjąć, i zamiast spodziewanego bólu owładnęła nią chęć, by wypełnił ją całkowicie. Nick w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, że Cheyenne wywoła w nim takie pragnienie. Gdy ich ciała stworzyły jedność, miał wrażenie, że odnalazł swoją drugą połówkę.

Kiedy rozkoszował się tym uczuciem, nagle serce mu zamarło, gdy natknął się na przeszkodę.

- Co...

Spojrzał na wyraz jej twarzy, po której przemknął cień bólu, i wszystko razem mogło oznaczać tylko jedno: aż do tego momentu Cheyenne nigdy nie była z mężczyzną.

- Jesteś dziewicą - powiedział, nie ruszając się.

- Już... nie. - Uśmiechnęła się. - Na pewno już sobie z tym poradziłeś - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Masz dwadzieścia dziewięć lat...

- A ty trzydzieści jeden. Ale chyba nie wybieramy się jeszcze na emeryturę?

- Nigdy przedtem tego nie robiłaś. - Wiedział, że gada trochę bez sensu, ale było mu strasznie trudno zrozumieć, że przez trzynaście lat nie znalazła nikogo, z kim chciałyby być bliżej. Chociaż raz.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - spytała, jakby z lekką pretensją.

Przycisnął ją do siebie i pocałował w upartą bródkę.

- Nie, słoneczko, najmniejszego. Żałuję tylko, że mi nie powiedziałaś, to wszystko.

- Dlaczego?

- Bo gdybym się nie starał, żeby to robić powoli, mógłbym ci sprawić jeszcze więcej bólu.

Jego ciało domagało się, by zakończył ten akt, ale zacisnął zęby, żeby nie zwracać na to uwagi. Cheyenne musiała ochłonać. Dotknęła delikatnie jego policzka.

- Wszystko w porządku? Jesteś pewna?

Skinęła głową. Dopiero wtedy, obserwując jej twarz, kontynuował tę podróż spełnienia, po której najpierw ona, a później on, opadli z sił i leżeli przez chwilę nieruchomo. Zsunął się na bok, przytulił ją i szepnął:

- Wszystko dobrze?

- Nie mogę uwierzyć, że to takie niesamowite. - Za-

chwyt w jej głosie upewnił go, że nie było to dla niej tak nieprzyjemne, jak mogłoby być za pierwszym razem.

- Obiecuję, że następnym razem będzie jeszcze lepiej - powiedział, całując czubek jej głowy.

- Chyba niemożliwe. - Przysunęła się bliżej.

Zachichotał.

- Daj mi minutę czy dwie na odpoczynek, to ci pokażę.

Leżeli jeszcze chwilę spokojnie, po czym Cheyenne uniosła się nagle i spojrzała na zegarek na nocnym stoliku.

- O Boże, nie wiedziałam, że już tak późno.

Chciała wyrwać się z jego objęć, ale Nick trzymał ją mocno.

- Po co ten pośpiech, kochanie?

- Muszę jechać do domu.

- Zostań ze mną przez noc, Cheyenne.

- Nie mogę. Muszę wracać do domu, zobaczyć, co z ojcem. Będzie się martwił.

Kiedy spróbowała po raz drugi, wypuścił ją z objęć. Podreptała do łazienki, a kiedy po kilku minutach z niej wyszła, była kompletnie ubrana. Nick wstał, wyjął z szafy czyste dżinsy i włożył.

- Odprawdę cię do samochodu.

- Nie ma potrzeby. - Wzruszyła ramieniem. - Na tym polega urok układu „bez zobowiązań”. Nie ma potrzeby przestrzegania reguł klasycznego związku.

- Może, ale to nie znaczy, że mężczyzna nie powinien być dżentelmenem. - Było to głupie, ale jej słowa wywodziły go z równowagi. - Poza tym chcę cię pocałować na dobranoc.

Jej uśmiech znów go rozpałił.

- Wszystko się zaczęło od takiego pocałunku.

Objął ją ramieniem, zeszli ze schodów i na ganek.

- Czy jeżeli znów cię pocałuję, zmienisz zamiar i spędzisz ze mną noc?

-Nie.

Całował ją długo.

- Jesteś pewna?

Zaczęła schodzić po schodkach ganku.

- W tej chwili nie jestem pewna nawet tego, jak się nazywam.

- Dobranoc, Cheyenne - powiedział, śmiejąc się.

Patrząc na odjeżdżający samochód, oparł się ramieniem o poręcz schodków. Spojrzał na ciemne niebo i pomyślał, że byłby najszczęśliwszy, gdyby została z nim na noc i gdyby obudził się rano, trzymając ją w ramionach. Potrząsnął głową, żeby powrócić do rzeczywistości. Skan i przerobienie poną.

- To nie wygląda na niezobowiązujący romans - mruknął, czując do siebie wstręt.

Wrócił do domu i skierował się wprost do łazienki pod zimny prysznic. Dlaczego, do diabła, w dalszym

ciagu miał na nią taką ochotę, chociaż właśnie odbył najwspanialszy seks w swoim życiu?

Po pewnym czasie, leżąc w zimnym, pustym łóżku, wciąż nie mógł sobie poradzić z problemem, który go gnębił. Jeszcze kilka godzin temu Cheyenne była dziewczyną. Musiała chyba mieć jakichś chłopaków, kiedy on wyjechał z Wyoming? Jeżeli nie w liceum, to na studiach.

Dlaczego czekała aż do tej pory? Czy nie znalazła żadnego faceta, do którego czułaby coś szczególnego? Kiedy byli nastolatkami, nie ukrywała, że on jest kimś takim. Z szacunku dla niej i żeby nie być podobny do człowieka, który go spłodził, postanowił, że Cheyenne najpierw musi zostać jego żoną. A może przez te wszystkie lata czekała, bo żaden mężczyzna nie był jej tak bliski jak on? Aż usiadł na łóżku.

Nie mógł się w tym wszystkim połapać. Kiedy najpierw, w stajni, wyłożył karty na stół i powiedział, że chciałby z nią tylko seksu, uciekła, aż się kurzyło. Piętnaście minut później wróciła, akceptując jego warunki. Obdarowała go hojnie, bo był jej pierwszym mężczyzną, po czym przypomniała, że to tylko romans bez zobowiązań.

Znów opadł na poduszkę, w dalszym ciągu głowiąc się nad tymi mieszanymi sygnałami. I dlaczego on się tym w ogóle tak przejmuje?

Nie wrócił do Wyoming po to, żeby odbudowywać

związek z Cheyenne Holbrook. Nie miał na to ochoty. Z nieznanых mu powodów jego matka poprosiła Emerald, żeby po jej śmierci przejęła ziemię Nicka na tak długo, aż uzna, że on jest do tego gotów. Dlatego wrócił i miał zamiar się tym zajmować.

Poza tym teraz on i Cheyenne są zupełnie innymi ludźmi. Prawdopodobieństwo, że zaistnieje między nimi coś więcej niż trochę śmiechu i wspomnień i niewiarygodnie dobry seks, było minimalne. W końcu był synem Owena Larsona i nie raz już dowiódł, że związki nie są jego mocną stroną. Pewnie za jakiś czas straci zainteresowanie Cheyenne, a nie chciałby jej skrzywdzić.

Wydawało się, że ona wpasowała się w ten układ doskonale, może nawet lepiej niż on. Sam się dziwił, że tak bardzo zdenerwowała go jej uwaga, że nie musi jej odprowadzać do samochodu. Wynikało to zapewne z jej braku doświadczenia. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że jeśli mężczyzna przespał się z kobietą, powinien ją traktować jak damę, niezależnie od uczuć.

Zadowolony, że wszystko już sobie wytłumaczył, **przewrócił się na brzuch**, próbując zasnąć. Chciał **pomyśleć przed** snem o programie zmian na ranczu, ale **W głowie** wciąż miał obraz dziewczyny o długich złotobrazowych włosach i oczach koloru wody morskiej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tatusiu, nie słyssałeś wczoraj wieczorem po moim powrocie jakichś dziwnych odgłosów? - spytała ojca Cheyenne, wchodząc do domu z podwórka.

Ojciec spojrział znad krzyżówki, którą właśnie rozwiązywał, i pokręcił głową.

- Nie, a dlaczego, księżniczko?

- Bo w moim pikapie przebite są wszystkie cztery opony. - Podeszła do telefonu i wystukała numer szeryfa. - Wygląda na to, że ktoś zrobił dziury szpikulcem do lodu.

Rzucił książkę z krzyżówkami na stół.

-Kto, do licha, odważyłby się wejść na mój teren i zrobić coś tak wstrętnego?

Kiedy dyspozytorka odebrała telefon w biurze szeryfa, Cheyenne uniosła palec, żeby uciszyć ojca.

- Wilmo, tu Cheyenne Holbrook. Czy moglibyście przysłać samochód patrolowy na nasze ranczo? Obawiam się, że mieliśmy tu wandali.

- Kotku, czy tobie i twojemu ojcu nic się nie stało?
- spytała kobieta z troską.

- Nam nie, ale nie mogę tego powiedzieć o moim samochodzie - westchnęła Cheyenne. - Wszystkie opony przypominają ser szwajcarski.

- Zaraz wyślę Gordona, żeby wziął od ciebie oświadczenie i wypełnił formularze.

Dziewczyna skrzywiła się na dźwięk imienia szeryfa. Nigdy nie lubiła Gordona Turnera i im mniej miała z nim do czynienia, tym lepiej.

- Nie musisz fatygować szeryfa, Wilmo. Przyślij kogoś z zastępców.

- Cheyenne, chcesz, żeby mnie wyrzucili? Gordon będzie chciał się tym zająć osobiście, skoro to się zdarzyło na ranczu sędziego. - Połączyła się z szeryfem drogą radiową i przekazała informacje od Cheyenne.
- Mówi, że będzie za około dwadzieścia minut.

Cheyenne westchnęła i podziękowała. Niewiele osób wiedziało, że sędzia nie był już właścicielem rancza. Dzięki temu zachowywał godność. Była więc skłonna się poświęcić i spotkać z szeryfem Turnerem.

- Gordon jedzie? - spytał ojciec, odjeżdżając od stołu.

- Tak, Wilma powiedziała, że będzie za kilka minut.

- Wywieź mnie na ganek. Chcę się upewnić, że będzie wiedział, kogo przesłuchać w związku z tą sprawą.
Wywiozła wózek na ganek i zablokowała kółka.

- Dlaczego uważasz, że wiesz, kto przebił koła, skoro ja nie mam pojęcia?

- Pomyśl, księżniczko. Nigdy przedtem nie mieliśmy takich problemów. - Wskazał na zachód. - W okolicy pojawia się Nick Daniels i po tygodniu masz przebite opony. Nie mówiłem, że on zawsze oznacza kłopoty?

- Nie sądzę, żeby to był Nick. Po co miałby niszczyć mój samochód?

- Może próbować cię zmusić do rzucenia pracy. - Ojciec trochę się już uspokoił, ale wciąż był przekonany, że to wina Nicka.

- Jeśli nie chciałby, żebym dla niego pracowała, na pewno by mi to powiedział i rozwiązał umowę.

- Nie jestem pewien - utrzymywał uparcie ojciec. - Z tego chłopaka nie było niczego dobrego trzynaście lat temu i założę się, że się nie zmienił.

Cheyenne uspokajająco poklepała ojca po plecach. Nie miała zamiaru mu mówić, że jeśli nie był to jakiś nieznaną jej rytuał godowy, to trudno sobie wyobrazić, żeby zaraz po tym, jak się kochali z taką czułością, Nick przebijał jej opony!

- Tak sądzisz, tato?

- Tak, Cheyenne. - Wziął ją za rękę. - Są takie sprawy związane z Danielsem, o których nie masz pojęcia.

- O czym ty mówisz? Nie pamiętam...

- Wiesz, że nie mogę opowiadać o sprawach sądo-

wych, księżniczko - przerwał jej - ale wierz mi, ten chłopak to nic dobrego i to się nigdy nie zmieni.

- Nick?

Spojrzał spoza dokumentów rancza i uśmiechnął się.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Greto?

- Cheyenne przyszła.

- Czas najwyższy. Spóźniła się trzy godziny. - Z początku myślał, że zasnęła, później zaczął się obawiać, że może zrobił jej krzywdę większą, niż dawała po sobie poznać. Wstał i obszedł biurko, ale coś w twarzy gospodyni go zatrzymało. - Co się stało?

- Jest z nią szeryf Turner. Są w dużym pokoju. - Zniżyła głos. - Mam zawołać Carla?

Nick nie miał pojęcia, dlaczego szeryf składa mu wizytę, ale nie był już niedoświadczonym nastolatkiem. Potrafi sam o siebie walczyć i nie pozwoli się ponownie zastraszyć.

- Nie, Greto, nie ma powodu wołać Carla. Poradzę sobie z szeryfem.

Zaczekał, aż gospodyni wycofa się do kuchni, i wszedł do dużego pokoju.

- Witam, szeryfie, Cheyenne. - Skinął głową. - Rozumiem, że nie jest to wizyta towarzyska?

Turner chrząknął.

- Absolutnie nie. Gdzie byłeś wczorajszej nocy, Daniels, i co znowu kombinujesz?

Groźny wyraz twarzy szeryfa miał przestraszyć Nicka, ale sprawił tylko, że Turner wyglądał jak nadęta żaba.

- Mówiłam już panu, że Nick i ja musieliśmy pomóc kłaczy w trudnym porodzie - powiedziała Cheyenne, zwracając się do szeryfa.

Szeryf pokręcił głową.

- Chcę wiedzieć, gdzie był, kiedy pojechała pani do domu, panno Holbrook I chcę to usłyszeć od niego. - Zwrócił się do Nicka, mrużąc oczy. - Czekam, Daniels.

Nick spojrzał na niego.

- Byłem tu sam całą noc.

- Czy ktoś może to potwierdzić?

- Kiedy Cheyenne wyjechała, zostałem sam. - Nie podobał mu się pogardliwy ton szeryfa ani kierunek, w którym zmierzało to przesłuchanie. - Dlaczego pan pyta?

Na skroni szeryfa zaczęła pulsować żyła.

- To ja zadaję pytania. Ty masz tylko odpowiadać.

- O Boże, szeryfie, to nie jest tajemnica państwowa - odezwała się Cheyenne, patrząc na szeryfa z wściekłością. - Zeszłej nocy ktoś przebił wszystkie opony w moim pikapie - wyjaśniła, zwracając się do Nicka. - Próbowałam mu powiedzieć, że nie masz z tym nic wspólnego, ale nie chciał słuchać.

Szeryf Turner skrzyżował ramiona i oparł na swoich baryłkowatych piersiach.

- Sędzia kazał mi przesłuchać Danielsa, więc to robię.

Na hasło „sędzia” Nicka opanowała wściekłość. Nawet jako inwalida sędzia Bertram Holbrook owijał sobie szeryfa Gordona Turnera wokół palca.

- Czy zarzuca mi pan, szeryfie, że miałem coś wspólnego z tym wandalizmem?

- Tego nie powiedziałem. - Szeryf spuścił nieco z tonu. - Próbuję zbadać, co zaszło.

- Byłem tutaj. Sam - podkreślił Nick. - I nawet jeśli nie ma pan dowodu na to, że tak było, radzę szukać winnego gdzie indziej, bo to na pewno nie byłem ja.

Nadęte policzki Turnera zaczerwieniły się.

- Będę cię obserwował, Daniels, nie myśl sobie. - Odwrócił się i powiedział: - Panno Holbrook, zapraszam, podwiozę panią.

Cheyenne pokręciła głową.

- Nick mnie potem odwiedzie.

- Pani ojciec...

- Wie, że przyjadę później - dokończyła, patrząc na niego śmiało.

Szeryf spojrzał, jakby miał zamiar spierać się z nią, ale widząc, że Cheyenne nie ustąpi, wyszedł.

- Przepraszam za to, Nick - powiedziała, gdy usłysze-

li, że drzwi frontowe się zamknęły. - Próbowałam powiedzieć ojcu i szeryfowi, że moim zdaniem nie masz nic wspólnego z tym wydarzeniem, ale nie chcieli słuchać. Utrzymywali, że należy cię przesłuchać, skoro już kiedyś były z tobą problemy.

Skrzywił się. Jeśli nie ma na myśli tego wieczoru, kiedy próbowali potajemnie wziąć ślub, nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek, przez całe życie, zrobił coś niezgodnego z prawem. I nie podobało mu się, że kiedy już wyjechał do St. Louis, oskarżano go tu o coś, a on nie miał możliwości się bronić.

- Czy mogłabyś odświeżyć moją pamięć? Bo jakoś nie mogę sobie przypomnieć, żebym zrobił coś nielegalnego.

Wydawała się zmieszana.

- Nie jestem pewna. Ojciec powiedział, że nie może rozmawiać o dawnych sprawach. Zapewniałam go, że jeżeli nawet coś zrobiłeś, to nie mogło to być nic więcej jak dziecinny wygłup.

Nick nie rozumiał dlaczego, ale wiedział, że sędzia nigdy go nie lubił. Nie przyszłoby mu jednak do głowy, że tak nisko upadnie, żeby wymyślać stek kłamstw na jego temat.

Mimo wściekłości starał się mówić spokojnie.

- Przez szacunek dla ciebie, Cheyenne, nie nazwę twojego ojca kłamcą. Jedno jest jednak pewne: nigdy

nie złamałem prawa. Ani w wieku osiemnastu lat, ani teraz.

- Ja... nie rozumiem.

Zauważył, że jego stanowczy głos i oficjalne oświadczenie nieco ją zaskoczyły. Trudno, najwyższy czas, żeby uwierzyła faktom. Wszystko, co jej ojciec opowiadał na temat Nicka, zaprawione było nienawiścią do jego rodziny.

Chciał jej wyjaśnić, dlaczego wraz z matką opuścili Wyoming w środku nocy, ale musi to zrobić na spokojnie, bez emocji, żeby zachować godność. Poza tym Cheyenne nie była niczemu winna i nie chciał, by pomyślała, że ma do niej pretensje.

- Nie martw się tym, kochanie. Porozmawiamy później. - Wziął ją w ramiona i pocałował w czoło. - Czy wiesz, że ostatniej nocy byłaś niesamowita?

- Chyba nie. - Czuł, że napięcie z niej opada, gdy tak ją trzymał. - Nie wiem..:

Dotknął delikatnego wgłębienia za uchem.

- Bolało cię dzisiaj rano?

Policzki jej poczerwieniały.

- Trochę.

- Przepraszam. - Za nic w świecie nie chciał jej skrzywdzić. - Musimy odczekać kilka dni, zanim znów będziemy się kochać.

- Chciałeś powiedzieć: „uprawiać seks”?

Skrzywił się.

- Na to samo wychodzi.

Pokręciła głową.

- „Kochać się” sugeruje element uczuciowy. „Uprawiać seks” oznacza połączenie się dwóch ciał w celu zapewnienia sobie wzajemnej satysfakcji. - Wyrwała się z jego objęć i ruszyła w kierunku biura. - Nie przyszłam tu jednak przeprowadzać rozważania semantyczne, tylko popracować.

Najchętniej mocno by w coś uderzył. Cheyenne miała rację. To był romans bez żadnego związku uczuciowego. Przecież tego chciał i ona się na to zgodziła. Jednak za każdym razem, kiedy mu o tym przypominała, wkurzał się, nie mając pojęcia dlaczego.

Już w piątek po południu Cheyenne nie mogła się skoncentrować, siedząc w biurze Nicka nad wstępną listą bydła do sprzedaży na sobotniej aukcji. Przez większą część tygodnia rozmyślała o sprawie opon i o zapewnieniu Nicka, że on nie ma z tym nic wspólnego.

Jej ojciec i szeryf nadal go podejrzewali, ale to zupełnie nie miało sensu. Po pierwsze, dziurawienie opon to raczej wybryk szczenięcia, a nie działanie dojrzałego mężczyzny. Po drugie, nie miała zielonego pojęcia, co niby Nick miałby na tym zyskać?

Jej ojciec, który nigdy jej nie okłamał, twierdził, że

Nick jako młody chłopak miał kłopoty z prawem. Jednak Nick był bardzo przekonujący, kiedy przysięgał, że tak nie było. Jeśli nie liczyć tego, że w ich szczenięcych latach twierdził, że będzie ją kochał aż do śmierci, on też nigdy nie kłamał.

Więc komu ma wierzyć? Ojcu, któremu zawsze leżało na sercu jej dobro, czy mężczyźnie, który zawładnął jej sercem, gdy miała szesnaście lat i dotąd w nim pozostał? Czy wciąż go kochała? Czy dlatego właśnie podjęła tak nietypową dla siebie decyzję o romansie z nim?

Uniosła głowę i spojrzała na Nicka siedzącego niedaleko jej biurka. W pewien sposób był podobny do tego z czasów, gdy byli nastolatkami, ale było też w nim coś nowego, jakaś siła, której wtedy nie zaobserwowała.

Gdy rozmawiał z szeryfem, odniosła wrażenie, że jest osobą, która nie rozpoczyna walki z przyjemnością, ale też która by się nie wycofała, gdyby ktoś ją rozpoznał. I niezależnie od tego, czy byłaby to walka fizyczna, czy słowna, będzie walczył do upadłego.

Nagle poczuła się przytłoczona i wstała.

- Muszę trochę odetchnąć świeżym powietrzem. - Kiedy spojrzał na nią znad dokumentów, dodała: - Wrócę za kilka minut.

- Mnie też się przyda przerwa. - Wstał i obszedł biurko, ale na jej szczęście zadzwonił telefon. Kiedy spraw-

dził, kto dzwoni, usprawiedliwił się. - Muszę przyjąć tę rozmowę.

- Dobrze. - Więcej niż dobrze, pomyślała. Zrobiła sobie przerwę wyłącznie dlatego, żeby spędzić kilka minut w samotności i uporządkować myśli. - Będę na ganku.

Wyszła na ganek, usiadła na huśtawce i popatrzyła na majaczące w oddali góry. Co właściwie ma w tej sytuacji robić? Kocha Nicka. Zawsze go kochała. Całymi latami wmawiała sobie, że wyleczyła się z tego uczucia, że to było tylko dziewczęce zadurzenie, które brała za miłość.

Wystarczył jednak jeden jego pocałunek, by cofnęła się o te trzynaście lat. Wówczas oddała mu serce, którego nie przyjął. A teraz historia się powtarza. Nie widziała z niej wyjścia. Gdyby miała pieniądze, spłaciłaby dług i zrezygnowała z pracy jako zarządca w Sugar Creek. Wyprowadziliby się z ojcem najdalej stąd, jak można. Niestety, ze swych mizernych oszczędności nie byłaby w stanie zapłacić nawet odsetek. Była w pułapce na następne cztery lata, przez które będzie wysłuchiwać od ojca, że człowiek, którego kocha, jest nic niewart i że nie można mu zaufać, a Nick nie będzie odwzajemniał jej uczuć.

Czy będzie w stanie skrywać swoje uczucia tak długo? Czy będzie miała siłę na przerwanie tego „romansu bez zobowiązań”? Musi to zrobić, jeśli nie chce wyjść na idiotkę i zachować resztki rozsądku, jakie jej pozostały. Uda jej się, jeśli tylko Nick więcej jej nie pocałuje.

- Cieszę się, że już nie mdlejesz za każdym razem, kiedy widzisz igłę i strzykawkę, Hunterze zaśmiał się Nick, słuchając, jak jego starszy brat opowiada o swoich kursach na ratownika medycznego. Jeszcze kilka tygodni temu nie był świadom tego, że ma dwóch braci. Kiedy się dowiedział, że jego matka nie była jedyną kobietą, którą jego ojciec kochał i porzucił, więź między nim a braćmi stała się bardzo ważna w jego życiu. - Ile ci jeszcze zostało do uzyskania dyplomu?

- Jeżeli uda mi się ukończyć ten kurs bez kontaktu z nadmierną liczbą igieł, to mniej więcej dwa tygodnie. Później będę musiał przejść testy, żeby znów latać na helikopterach. - Hunter ciężko westchnął. - Wciąż nie jestem w stu procentach pewien, czy chcę to robić. Nie wierzę, żeby Emerald nie szykowała czegoś w związku z tym ratownictwem medycznym, o czym mi nie mówi.

- Tak, staruszka ma talent do omijania szczegółów i takich działań, żebyśmy tańczyli, jak nam zagra - zgodził się Nick, myśląc o tym, czego nie powiedziała jemu na temat rozwoju rancza Sugar Creek.

- Caleb mi mówił, w co cię wpakowała. Rozwiązałeś to jakoś?

- Nie - westchnął Nick. - Emerald nie odbiera moich telefonów, a stary Luther jest małomówny jak zwykle.

Hunter zachichotał.

- Wciąż się zastanawiam, skąd ona wytrzasnęła tego faceta. On chyba nie jest normalny.

- Absolutnie nie - zgodził się Nick ze śmiechem.

- Chyba muszę wrócić do studiowania skomplikowanych złamań - stwierdził Hunter niezbyt entuzjastycznie. - Powodzenia przy wyjaśnianiu umowy z twoim zarządcą.

- Dzięki, przyda się. - Po namyśle dodał: - Zastanawiam się, co Emeraldy szykuje dla ciebie.

Hunter jęknął.

- Jeżeli coś podobnego jak dla ciebie, to chyba od razu się wycofam i zaoszczędzę sobie kłopotu.

Nick umówił się jeszcze z Hunterem co do szczegółów wyjazdu na urodziny ich brata, Caleba, żeby mu zrobić niespodziankę, i odłożył słuchawkę. Postanowił pojechać z Cheyenne. Pewnie będzie musiała zorganizować jakąś opiekę dla ojca, ale on nie miał zamiaru zrezygnować z tego pomysłu.

Nie wiedział, dlaczego nagle było to takie dla niego ważne, żeby poznała jego braci. Właściwie nie chciał wiedzieć, bo gdyby zaczął analizować swoją motywację, pewnie wynik nie bardzo by mu się spodobał.

- Niektóre sprawy należy pozostawić samym sobie - mruknął filozoficznie, otwierając drzwi od biura. Wpadł wprost na Cheyenne. Schwycił ją za ramiona i zaśmiał

się, przytulając do siebie. - Słoneczko, dokąd tak się spieszysz?

- Muszę z tobą porozmawiać o...

- Porozmawiamy później - obiecał, przyciskając usta do jej warg.

Jej drobna figurka przytulona do jego piersi stanowiła pokusę nie do odparcia. Minęło już ponad pół tygodnia od czasu, gdy się kochali, i z każdym dniem jego pragnienie rosło.

Gdy dotykał jej ust, krew w żyłach płynęła szybciej, a podbrzusze ogarniała fala gorąca. Czując na swoich wargach dotyk jej doskonałych ust, tak się zapamiętał, że dopiero po chwili doszło do niego, że Cheyenne go odpycha.

- Hej, dokąd się wybierasz?

-Greta...

Objął ją mocniej.

- Greta wyszła tuż po lunchu. Jadą z Carlem do Denver, żeby spędzić weekend ze swoją córką i jej rodziną.

- Jesteśmy... sami?

Czyżby usłyszał panikę w jej głosie? Chyba mu się wydawało. Przesuwał się z pocałunkami od policzka do szyi. Uniósł głowę i patrząc w jej szeroko otwarte oczy, uśmiechnął się i powiedział:

- Zupełnie sami, kochanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy jego usta znalazły się na jej wargach, Cheyenne wpadła w panikę. Szybko jednak przestała się zastanawiać, dlaczego to takie ważne, aby zakończyć ich romans. Przestała też myśleć o tym, że traci szansę na zachowanie resztek zdrowego rozsądku. Gdy znalazła się w jego ramionach, nic już nie miało znaczenia.

Kiedy oderwał usta, by spojrzeć jej w oczy, jego gorące spojrzenie prawie ją przydusiło.

- Pragnę cię, Cheyenne. - Niski, nieco chropowaty głos spowodował gęsią skórkę na całym ciele. - Chcę się zagłębić w tobie tak, żeby nasze ciała stopiły się w jedno.

Wiedziała, że gra w niebezpieczną grę, ale jeśli miały to być jej ostatnie spędzone z nim chwile, zachowa przynajmniej wspomnienie, choćby później miało ją boleć serce. Teraz chciała smakować jego pocałunki i czuć siłę jego namiętności, ten ostatni raz.

- Kochaj się ze mną, Nick.

Bez chwili wahania porwał ją na rękę i wniósł po

schodach do sypialni. Kiedy postawił ją przy łóżku, jego seksowny uśmiech rozwiązał jej ostatnie wątpliwości i w głębi serca wiedziała, że przegrała walkę ze sobą, gdy tylko jej dotknął.

Nachylił się, żeby szybko zdjąć im buty i skarpetki, po czym wyprostował się i spytał:

- Chociaż bardzo chciałbym to zrobić natychmiast, muszę się dowiedzieć, kochanie, czy jeszcze coś cię boli?

Poczuła się skrępowana takim intymnym pytaniem.

- Nie, przeszło po jednym czy dwóch dniach.

- Czy wiesz, jaka jesteś śliczna, gdy się rumienisz? - spytał, ściągając gumkę z jej końskiego ogona.

- Nigdy nie kojarzyłam zawstydzienia z atrakcyjnością.

Jej puls natychmiast przyspieszył, a oddech stał się płytki, gdy palce Nicka powędrowały z szyi do obojczyka.

- Jesteś śliczna, kiedy jesteś szczęśliwa, smutna, zła - ręce zsunęły się po jej ramionach, aby ująć dłonie - a nawet kiedy jesteś zawstydzona. - Śmiejąc się, uniósł jej dłonie do ust. - Kiedy byliśmy smarkaci, uważałem, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką znałem. Teraz, kiedy jesteśmy dorośli, wiem, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Zanim zdołała coś powiedzieć, położył jej ręce na

swoich ramionach i wysunął jej podkoszulek z dzinsów. Szorstkimi dłońmi pogładził jej żebra i piersi.

- Podnieś ręce - szepnął jej do ucha.

Kiedy zrobiła, o co prosił, ściągnął z niej przez głowę lawendową szmatkę i rzucił na podłogę. Dotykając jedną ręką policzka Cheyenne, całował ją z taką czułością, że łzy napłynęły jej do oczu. Jednocześnie drugą ręką szybko rozpiął biustonosz.

- Jak mężczyźni... to robią? - spytała prawie bez tchu.

- Co robią?

- Rozpinają biustonosz jedną ręką prędzej, niż są w stanie pstryknąć palcami.

Na jego przystojnej twarzy pojawiła się zmarszczka.

- A skąd to wiesz?

- Z babskich pogaduszek.

Zrobiło jej się gorąco od jego szczerego śmiechu, gdy dorzucił skrawek koronki na leżący podkoszulek, po czym pokrywał ją pocałunkami od ucha do szyi.

- Trzeba doceniać mężczyznę, który ma misję do spełnienia.

Cheyenne przymknęła oczy i odchyliła się nieco, żeby mu ułatwić zadanie. Uczucie podniecenia zaczęło krążyć w jej żyłach, rozgrzewając każdy skrawek ciała. Kiedy jego język przesunął się z obojczyka na wzniesienie piersi, myślała, że rozpułynie się u jego stóp. Nick

wywoływał w niej cudowne odczucia. Kiedy jego usta znalazły się w końcu na sutku, myślała, że spali się na popiół. Przytrzymała się jego ramion.

- Lubisz to? - Jego wilgotny oddech łączył się z jej oddechem i to było absolutnie cudowne.

- Mmm.

- Rozumiem, że to znaczy „tak”.

Zajął się teraz drugą piersią, poddając stwardniały koniuszek tej samej, cudownej torturze.

Czuła napływające fale pożądania i nawet się nie zorientowała, kiedy rozpiął jej suwak i zaczął zsuwać dzinsy razem z majtkami, które dorzucił do stosiku na podłodze.

- To niesprawiedliwe. Ja jestem zupełnie rozebrana, a ty wciąż masz na sobie wszystkie rzeczy - powiedziała i sięgnęła do zapięcia jego sportowej koszuli.

Wiedząc, że to ich ostatni wspólny raz, starała się nie spieszyć, rozkoszować się odkrywaniem jego doskonałego ciała. Chciała zapamiętać każdą chwilę, wryć w pamięć najdrobniejszy szczegół.

Odpięła jeden zatrzask, potem drugi, za każdym razem całując nowo odkryty skrawek jego ciała. Kiedy już odpięła całą koszulę, Nick wyglądał, jakby cierpiał katusze.

- Zabijasz mnie.

- Chcesz, żebym przestała? - Przesuwała koniuszka-

mi palców po jego płaskiej, męskiej piersi. Usłyszała jęk rozkoszy.

- Nie, nie chcę, żebyś przestała.

Poczuła się zachęcona, również wygłodzonym spojrzeniem jego ciemnoniebieskich oczu, i zrzuciła jego koszulę na podłogę. Oparła obie ręce o piersi Nicka. Uśmiechając się, przesunęła wskazującym palcem wzdłuż wgłębienia dzielącego naprężone mięśnie jego brzucha.

- Masz piękne ciało, doskonałe.

- Nie może się równać z twoim, kochanie. - Pokręcił głową i ujął w dłonie jej piersi.

Bawił się nimi, a ona usiłowała rozpiąć jego dżinsy. Odpięła metalowy guzik i zatrzymała się przy suwaku.

- Chyba będę miała problem.

- To twoja wina.

Powoli pogładziła spłowiały materiał i uśmiechnęła się, kiedy wciągnął powietrze.

- Naprawdę moja wina?

- Tak. - Nachylił się, pokrywając pocałunkami jej ramię i szyję aż do ucha. - I co masz zamiar z tym zrobić? - Ostrożnie zsunęła zamek błyskawiczny. - Jeżeli nie zdejmiesz ze mnie natychmiast reszty rzeczy... To się staje nie do zniesienia. Szybciej.

Cheyenne nie mogła uwierzyć, że to ona doprowadziła go do takiego stanu.

Pragnienie w jego spojrzeniu zachęciło ją i zsunęła z jego wąskich bioder i silnych ud slipy wraz z dżinsami. Wyszedł z nich i odsunął nogą na bok. Uśmiechnął się i przywołał ją do siebie.

- Chodź tutaj.

Kiedy otoczył ją ramionami, dotyk jego skóry wprowadził całe jej ciało w stan drżącego oczekiwania. Nick unióś ją i poczuła lekki zawrót głowy.

- Chcę cię. Teraz - wymknęło jej się z ust.

- Spokojnie, słoneczko. - Jego pocałunek pełen był męskiej namiętności, takiej, od której odczuwała wewnątrz pustkę i którą tylko w jeden sposób można zapełnić.

Gdy już znaleźli się na łóżku i ułożył ją na sobie, Cheyenne zamknęła oczy i poczuła, jak ich ciała łączą się w jedno. Pustka została wypełniona, a ona w głębi serca wiedziała, że żaden inny mężczyzna nie dałby jej tego poczucia.

- Czuję cię... tak cudownie - powiedziała, otaczając go ramionami.

- To samo chciałem powiedzieć o tobie.

Fale rozkoszy przenikały jej ciało, a w oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Zaciśnęła mocniej ramiona wokół niego, żeby ten moment trwał jak najdłużej.

Gdy otworzyła oczy, uniosła dłoń i wplotła palce w jego gęste ciemnoblonde włosy. Tak bardzo chciała

mu powiedzieć, że jest dla niej kimś nadzwyczajnym, jedynym, że tak bardzo go kocha. Wiedziała jednak, że on nie odwzajemnia tych uczuć, więc mogła mu tylko okazać swą miłość.

Powoli zaczęła powracać do rzeczywistości. Wiedziała, że czas przerwać to szaleństwo. Miała tylko nadzieję, że starczy jej sił, aby zrealizować swoje postanowienie i powiedzieć mu, że ich przygoda jest zakończona.

Nick nie był w stanie uwierzyć w różnorodność uczuć, jakie go opanowały. Chęć posiadania, z którą się zmagał od momentu, gdy zobaczył Cheyenne po powrocie do Sugar Creek, stała się tak silna, że nie mógł jej już zwalczyć.

Był idiotą, zakładając, że może się zaangażować w czysto fizyczny związek z Cheyenne. Na szczęście, jak zauważył, ona musiała odczuwać coś podobnego, bo nie uszło jego uwagi, że nie mówiła już o uprawianiu seksu, tylko zaczęła to nazywać kochaniem się.

Nagle poczuł, że brakuje mu powietrza. Czy stało się to, co było niewyobrażalne? Czyżby znów się w niej zakochał? A może nigdy nie przestał jej kochać?

Trzydzieści lat temu był zauroczonym nastolatkiem, w którym grała burza hormonów i silne poczucie honoru. Żeby się nie zachować jak jego nieodpowiedzialny ojciec, który pomylił pożądanie z miłością, posta-

nowił, że muszą się pobrać, zanim pójda do łóżka. Tak mógł sobie wytłumaczyć swoje uczucia w przeszłości. Ale co z obecnymi? Czy nie popełniał znów tego błędu i nie brał pożądanego za coś głębszego i ważniejszego? Tego mu jeszcze było potrzeba, żeby komplikować sobie życie zakochaniem się w Cheyenne.

Uznał, że łatwiej będzie rozważać to wszystko później, kiedy będzie sam, więc pocałował jej jedwabisty policzek i postanowił zająć się terażniejszością.

- Czy tym razem bolało?

Pokręciła głową.

- Nie.

- To dobrze.

Przez jakiś czas siedzieli, obejmując się, kiedy nagle zaczęła się odsuwać.

- Dokąd się spieszysz? - spytał, przytulając ją mocniej.

- Muszę... wracać do domu. - W jej głosie wyczuł jakieś zmartwienie.

Zdjął ją ze swoich kolan, żeby usiadła obok, ale zamiast przytulić się do niego, prędko wstała i zaczęła zbierać ubrania.

- Co się stało, kochanie?

Nie odpowiadając, popędziła do łazienki. Gdy wyszła po kilku minutach, czekał na nią. Za diabła jej nie wypuści, póki mu nie wytłumaczy, o co chodzi.

Położył ręce na jej ramionach.

- Nigdzie nie pójdziesz, póki mi nie powiesz, co jest grane.

- Nic. Wszystko.

Wyglądała, jakby za dwie sekundy miała się rozpląkać, i aż go ścisnęło w dołku na myśl, że mógł jej zrobić krzywdę.

- Zaczekaj chwilę i opowiedz mi, co cię gnębi.

- Nie mogę tego więcej robić.

Powiedziała to głosem tak cichym i drżącym, że prawie jej nie usłyszał.

- Nic ci nie jest?

- Nie przejmuj się mną. Poradzę sobie.

Wszystko w nim się ścisnęło od jej smutnego uśmiechu.

- Więc co się stało?

Po jej bladym policzku spłynęła łza.

- Nie zmienisz tego, co się wydarzyło. Ani ja. - Nie patrzyła mu w oczy, wskazując na kupkę ubrań na podłodze. - Czy mógłbyś coś na siebie włożyć? Trudno rozmawiać z kimś nagim.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie możemy tego zmienić? - Zmarszczył się i puścił ją, żeby sięgnąć po slipy i dzinsy. - Jeżeli zrobiłem coś, co cię uraziło, to przepraszam.

Kiedy zaczął wciągać spodnie, wyszła na korytarz. Obróciła się, a smutek w jej oczach łamał mu serce.

- Nie chodzi o to, co zrobiłeś, Nick. Chodzi o to, czego nie możesz zrobić.

- *Do diabła, Cheyenne, zaczekaj chwilę. Zadajesz mi jakieś zagadki.*

W pośpiechu zapinał spodnie, żeby ją dogonić, ale na odgłos zamykanych drzwi zatrzymał się na schodach. Nie miał pojęcia, co się wydarzyło i dlaczego, ale miał zamiar się dowiedzieć. Wrócił do sypialni po koszulę i siedząc na brzegu łóżka, żeby włożyć buty, rozważał to, co powiedziała. Za nic w świecie nie mógł się zorientować, o co chodzi. Czego nie mogli zmienić? I czego on nie mógł zrobić? Jeśli nawiązywała do tego, co się stało trzynaście lat temu, miała rację. Przeszłości nie zmieni. Ale mógłby wyjaśnić, co się tamtej nocy wydarzyło i dlaczego on i jego matka opuścili Wyoming pod osłoną nocy.

Chciał to wyjaśnić raz na zawsze, ale postanowił poczekać, aż będą jutro wieczorem wracali z aukcji. Zresztą dzisiaj była zbyt zmartwiona, żeby jeszcze jej opowiadać, jaką rolę odegrali jej ojciec i szeryf w jednym z najgorszych dni w jego życiu.

Nim Cheyenne zaparkowała przed domem, zdążyła ochłonać i, z trudem wprawdzie, ale opanować emocje. Wiedziała, że źle rozegrała sprawę z Nickiem, ale już nic na to nie poradzi. Jeśli do niego nie dotarło, że to koniec, to wkrótce się przekona.

Będzie się pewnie zastanawiał, dlaczego się rozmyśliła, będzie się dopytywał, ale po jakimś czasie znajdzie sobie kobietę, która potrafi trzymać uczucia na wodzy. Biorąc pod uwagę fakt, że jej nie kocha, nie powinno to zbyt długo trwać.

- Wyglądasz na zmęczoną, księżniczko - powiedział ojciec, gdy weszła tylnymi drzwiami. - Siedział na swoim wózku przy stole kuchennym nad rozłożonymi dokumentami starych spraw. Złożył papiery i spytał: - Żle się czujesz?

Tak. Chyba nigdy już nie będzie się dobrze czuła.

- Trochę mnie głowa boli, ale to nic takiego.

Zmrużył oczy.

- Znów musiałaś pracować w pobliżu tej kreatury, który się nazywa człowiekiem?

- Tato, proszę! - Potarła pulsujące skronie. - Naprawdę nie mam ochoty wysłuchiwać kazań, jaki wredny twoim zdaniem jest Nick.

Pokręcił głową.

- Po prostu jestem wściekły, że musisz pracować dla tego nieślubnego...

- Tato!

Rysy mu nieco złagodniały.

- Przepraszam, księżniczko, ale za dobra jesteś, żeby przebywać w pobliżu Danielsa, a co dopiero dla niego pracować.

Wiedziała, że ojciec chciał dla niej jak najlepiej, ale cała ta sytuacja była niezwykle męcząca. Żadne z nich jednak nie mogło zmienić faktu, że miała umowę jeszcze na cztery lata i nie było sensu tego wałkować.

- Proszę, nie rozmawiajmy teraz o tym. - Podeszła, żeby zabrać dokumenty. - Zanieść to do twojego gabinetu?

Zdziwiła się, gdy je przytrzymał i pokręcił głową.

- Siadaj i unieś nogi w górę. Sam je odłożę do szafy, a potem możemy porozmawiać na temat wyprawy do baru „Kufel Piwa” na kolację. Ja stawiam.

- Ale miałam zrobić klops - powiedziała bez przekonania. Wcale nie miała ochoty na gotowanie, ale nie chciała, żeby ojciec wydawał na nią kieszonkowe, które mu co miesiąc dawała.

- Klops możemy zjeść innym razem. - Obrócił się i pojechał w stronę swojego gabinetu. - Zasłużyłaś na wolny wieczór.

Dwie godziny później siedzieli w barze przy obskubanym stoliku, a przed nimi na talerzach piętrzyło się spaghetti i klopsiki. Nagle Cheyenne zobaczyła w drzwiach wejściowych Nicka. Czy naprawdę mało miała zawirowań życiowych jednego dnia? Co on tu, do diabła, robi? I co zrobi ojciec, kiedy zobaczy Nicka?

Patrzyła na Nicka ze ściśniętym sercem. Kochała go tak bardzo, że spotykanie się z nim dzień w dzień przez

następne cztery lata, jeśli nie będzie jej obejmował i kochał się z nią, będzie piekłem albo karą śmierci.

- Księżniczko, słyszałaś, co powiedziałem?

- Zamyśliłam się.

- Mówiłem, że powinniśmy częściej tak jadać. -

Uśmiechnął się. - Miło jest czasem wyjść z domu.

Cieszyła się, że ojcu podoba się wieczorne wyjście. Z powodu pracy nie miała zbyt wiele czasu, żeby go gdzieś wozić, a wiedziała, że nudzi się, siedząc wciąż w domu. Teraz liczyła na to, że dalej będzie się dobrze bawił i nie zauważy Nicka. Na szczęście w restauracji panował piątkowy tłok, więc była duża szansa, że się to uda.

Zerkając na siedzącego przy barze Nicka, starała się nie dać po sobie poznać, że coś się wydarzyło.

- Nasz budżet chyba nie pozwoli nam jeść w restauracji raz w tygodniu, ale raz w miesiącu na pewno możemy - powiedziała, uśmiechając się.

Ojciec skinął głową.

- Będziemy mieli na co czekać.

Cheyenne obserwowała Nicka cały czas i zauważyła natychmiast, gdy wstał od baru i ruszył w stronę ich stolika. Usiłowała dać mu znak, ale sądząc ze zdecydowania w jego oczach, jej wysiłki były skazane na niepowodzenie.

Przechodząc obok ich stolika do grającej szafy, ukłonił się.

- Dobry wieczór, panie sędzio, Cheyenne.

- Co to za młody człowiek? - spytał jej ojciec. - Wygląda znajomo.

Wzięła głęboki oddech.

- To Nick Daniels, tato.

Wyraz jego twarzy zmienił się natychmiast.

- Co on tu robi?

- Prawdopodobnie to samo co my. Jego gospodyni wyjechała na weekend do Denver, więc pewnie przyszedł zjeść kolację.

Z trudem przełknęła ślinę, gdy rozpoznała pierwsze nuty piosenki, którą ona i Nick uważali w szkole za swoją. Dlaczego ze wszystkich piosenek, jakie były w szafie grającej, musiał wybrać akurat tę?

- Gospodyni? - Ojciec przerwał jej rozmyślenia. - A gdzie jego matka? Nie przyjechała do Wyoming ze swoim synalkiem?

- Linda Daniels umarła mniej więcej dwanaście lat temu.

- Linda nie żyje? - Przysięgłaby, że przez jego twarz przemknął cień żalu, ale znikł natychmiast.

Pewnie sobie to wyobraziła.

- Nick powiedział, że kiedy wyjeżdżali stąd do St. Louis, wiedział, że zostało jej niewiele życia.

Wracając do baru, Nick zatrzymał się przy ich stole.

- Kiedy dziś po południu wyjeżdżałaś, zapomniałem ci powiedzieć, że zaczynamy ładowanie bydła na aukcję jutro po obiedzie.

Nim zdołała odpowiedzieć, jej ojciec uderzył widelcem w stół.

- Co za idiotyczny pomysł, żeby sprzedawać dobre stado! No, ale nigdy nie miałaś za grosz rozsądku.

- Tato - ostrzegła Cheyenne. Urządzenie sceny w publicznym miejscu sprawiłoby, że jej dzień z trudnego stałby się nie do zniesienia.

- W porządku, Cheyenne. - Nick uśmiechnął się, ale nie był to uśmiech przyjazny. - Twój ojciec ma prawo wyrazić swoją opinię. - Mówił wprawdzie do niej, ale nie spuszczał wzroku z jej ojca.

- Jeżeli powiedziałaś swoje, to zjeżdżaj stąd, Daniels. Psujesz mi apetyt. - Po chwili ojciec dodał: - I od tej chwili, jeśli to nie są godziny pracy mojej córki, nie zbliżaj się do niej. Zrozumiano?

Nick pokręcił głową.

- Nie wiem, czy pan zauważył, panie sędzio, ale ona jest dorosła. To, z kim się widuje, a z kim nie, to jej sprawa. Nie pańska.

Poziom wrogości między Nickiem a jej ojcem zaskoczył ją.

- Uspokójcie się obaj. To nie czas ani miejsce na takie rozmowy.

- I tak wychodziłem. - Kiedy Nick nareszcie na nią spojrzał, w jego wzroku był taki żar, że zabrakło jej tchu. - Spotykamy się jutro po południu, Cheyenne.

Gdy wyszedł, ojciec kontynuował swoje przemówienie, ale w ogóle go nie słuchała. W spojrzeniu Nicka wyczytała wyraźnie, że chciał jej zadać pytania. I było jasne, że nie spocznie, póki nie dostanie odpowiedzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego wieczoru, po zakończeniu aukcji, Cheyenne czekała na Nicka, który miał jeszcze odebrać pieniądze za sprzedaż bydła. Była tak zdenerwowana, że myślała, że wyskoczy ze skóry.

Całe popołudnie pracowali razem przy załadunku bydła na przyczepy, następnie przeprowadzeniu do tymczasowych zagród, a później siedzieli obok siebie podczas aukcji, na której Nick dostał najwyższe ceny w licytacji. Żadne z nich nie wspominało wczorajszego incydentu z ojcem ani nagłej zmiany jej stosunku do ich romansu. Wiedziała jednak, że teraz musi to nastąpić.

Mieli przed sobą ponad godzinę drogi do Sugar Creek i zapewniony spokój w zaciszu samochodu. Nie miała wątpliwości, o czym będą rozmawiali i że będzie to najdłuższa podróż w jej życiu.

- Gotowa?

Głos Nicka wyrwał ją z zamyślenia.

- Jak zwykle.

Uśmiechnął się, wkładając do kieszeni czek, po czym objął ją ramieniem w drodze do samochodu.

- Może chciałabyś wstąpić coś zjeść, zanim wyruszymy?

Jego ciało lgnące do niej wysyłało sygnały wprost do jej serca.

- Nie, muszę wracać do domu.

Nie miała zamiaru przedłużać chwil, w których są razem. Im dłużej z nim była, tym większą miała pokusę, żeby przemyśleć swoją decyzję.

- Ciężko dziś pracowałaś - powiedział, otwierając jej drzwi do samochodu. Przesunął palcem wskazującym po jej policzku aż do ust. - Na pewno jesteś zmęczona.

Skóra ją piekła w miejscu jego dotyku i musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby się o niego nie oprzeć.

- Jestem do tego przyzwyczajona. - Wsiadła do samochodu. - To moja praca.

Pokręcił głową.

- Już nie. Pamiętasz? Ty będziesz pracowała w biurze, a ja na ranczu.

Jeśli sądził, że będzie się z nim sprzeczała, to się mylił. Przez sześć lat pracowała w różnej pogodzie i łatwiejsze zajęcie w biurze ogrzewanym zimą, a klimatyzowanym latem, bardzo jej się uśmiechało. Jeżeli tylko będzie w tym biurze sama, może nawet odzyskać jakieś resztki zdrowego rozsądku.

Kiedy obszedł samochód i usiadł za kierownicę, poznała po wyrazie jego oczu, że za chwilę nastąpi rozmowa, której tak się obawiała.

- Twój ojciec wyglądał wczoraj całkiem zdrowo jak na człowieka po wylewie.

Skinęła głową.

- Tak, ustąpiły wszystkie objawy prócz tego, że nie może chodzić.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, zanim Nick się odezwał.

- Co ci ojciec powiedział na temat tej nocy, kiedy opuściłem Wyoming?

Nie spodziewała się takiego pytania. Sądziła, że będzie chciał się dowiedzieć, dlaczego chce zakończyć ich romans.

- Nie mówił mi nic, póki nie dostał wiadomości, że ty i twoja matka nie jesteście już w Sugar Creek. Dlaczego pytasz?

- Tak myślałem.

Zdezorientowana spojrzała na niego.

- Co to znaczy?

Wziął głęboki oddech i widziała, że bardzo się stara panować nad sobą.

- Zanim ci powiem, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy, może byś mi powiedziała, co się stało, gdy ojciec wyprowadził cię z kościoła?

Cheyenne nie mogła pojąć, dlaczego Nick chce rozmawiać o wydarzeniach sprzed trzynastu lat.

- Nie widzę powodu, żeby rozdrapywać przeszłość - stwierdziła. - Mój ojciec przerwał nasz ślub, a ty wyjechałaś bez pożegnania. Koniec sprawy.

Światła z tablicy rozdzielczej oświetlały jego twarz na tyle, że zobaczyła, jak zacisnął zęby.

- Niezupełnie tak się to wszystko wtedy rozegrało, Cheyenne.

Pokręciła głową.

- Teraz to już nie ma znaczenia.

- Owszem, ma.

Wzdychając ciężko, przypomniała sobie wieczór, kiedy miała zostać żoną Nicka.

- Kiedy mój ojciec i szeryf przerwali nasz ślub, tata zabrał mnie do domu i tyle. Nie rozmawialiśmy. Dopiero kilka dni później powiedział mi, że ty i twoja matka opuściliście te strony.

- Co powiedział?

Nie było sensu owijać w bawełnę, I tak wiedział, co jej ojciec o nim myśli.

- Powiedział, że gdyby ci rzeczywiście na mnie zależało, powiedziałabyś mi, dokąd jedziesz albo przynajmniej byś się pożegnał.

- Na pewno nie powiedział, dlaczego wyjechaliśmy, prawda?

- Przecież nie wiedział nic więcej niż inni.

Ciarki jej przeszły po plecach, gdy usłyszała jego gorzki śmiech.

- I tu się mylisz, słoneczko. Twój ojciec i szeryf mieli pierwszorzędną informację, dlaczego opuściłem Wyoming.

Była coraz bardziej zirytowana jego sugestiami, że jej ojciec miał z tym wszystkim coś wspólnego.

- Skoro wszyscy, oprócz mnie, są tak dobrze poinformowani, może byś mi wyznał ten wielki sekret?

Nim się odezwał, przez dłuższą chwilę patrzył w przednią szybę.

- Kiedy twój ojciec i szeryf wsadzili cię do policyjnego samochodu i zostawili mnie na schodach kościoła, pojechałem do domu i powiedziałem mamie, co się stało. Nie była zadowolona z naszej próby ucieczki, ale z innych powodów niż twój ojciec. Powiedziała, że o ile zna Bertrama Holbrooka, to nie koniec tej historii. - Spojrzył na nią znacząco. - I miała rację.

Cheyenne poczuła ogarniającą ją falę zimna. Z wyrazu twarzy Nicka wnioskowała, że zarzuty, jakie przedstawi wobec jej ojca, będą wstrętne i bardzo bolesne.

- Więc co rzekomo mój ojciec zrobił?

Zobaczyła, jak ręce Nicka zaciskają się na kierownicy.

- Tamtego wieczoru, około północy, moja matka dostała anonimowy telefon, że twój ojciec przygotowuje

oskarżenie i rano przyjedzie szeryf aresztować mnie pod zarzutem uwiedzenia nieletniej.

- Nie wierzę ci. Mój ojciec nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Nick zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Kiedy spojrzał na nią, dostrzegła złość w jego zaciśniętych ustach i w błysku ciemnoniebieskich oczu.

- Nie oszukuj się, Cheyenne. Twój ojciec miał dużą władzę, a z niewyjaśnionych powodów nienawidził mnie i mojej matki. Więc gdy wywiozłem jego nieletnią, jedyną córkę poza granice hrabstwa, żeby ją poślubić...

-Ale...

- Miał motyw, możliwości i dostatecznie wiele nienawiści, żeby zrobić coś takiego. - Spojrzał jej w oczy. - Zrozum to, Cheyenne. Twój ojciec chciał, żebym gnił w więzieniu przez większą część życia.

Czuła pieczenie w żołądku i wydawało jej się, że jest chora.

- Ale jeżeli to, co mówisz, to prawda, to dlaczego nie zostałeś i nie broniłeś się?

- Pomyśl, kochanie. Twój ojciec znał prawo na wyłot. Miał mnóstwo ludzi, którzy pomogliby mu osiągnąć cel. - Uśmiechnął się gorzko. - Jaka miałbym szansę na uczciwy proces z którymś z kolegów twojego ojca siedzącym za stołem sędziowskim?

Gdyby rzeczywiście zdarzyło się to, o czym mówił Nick,

zrujnowałoby mu to życie. Ale nie mogła uwierzyć, że jej ojciec mógłby zrobić coś tak odrażającego i mściwego.

Nick wziął ją za rękę.

- Musisz mi uwierzyć. Naprawdę nie chciałem cię zostawiać tamtej nocy, ale jak słusznie powiedziała moja mama, nie miałem wyjścia. Albo musiałem się wynosić z Wyoming, póki się dało, albo czekać na gwarantowany wyrok.

Jej oczy zaszyły łzami, kiedy usiłowała się uporać z tym, co usłyszała.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś... albo nie napisałeś, żeby mnie zawiadomić, co się stało?

- Chciałem się z tobą skontaktować, ale twój ojciec do tego nie dopuszczał. - Odpiął jej pas i przytulił ją do siebie. - Przez cały miesiąc dzwoniłem codziennie, kochanie. Zawsze telefon odbierał twój ojciec i nie pozwalał mi z tobą rozmawiać. Jeśli włączała się automatyczna sekretarka, zostawiałem wiadomości, ale przypuszczam, że je kasował, zanim zdążyłaś odsłuchać. Wysłałem kilka listów, ale też nie sędzę, żebyś je dostała.

W osłupieniu pokręciła głową.

-Nie.

Jego silne ramiona dawały pociechę i poczucie bezpieczeństwa, ale była tak oszołomiona, że potrzebowała samotności, żeby wszystko przemyśleć.

- Proszę, zawieź mnie do domu.

Nick zrozumiał tę potrzebę i pocałował ją w czubek głowy, a następnie zapuścił silnik samochodu.

Jechali w milczeniu, patrząc na majaczące w oddali góry, a ona rozmyślała o wszystkim, co Nick jej powiedział. W co miała uwierzyć? Aż do tej chwili nigdy nie wątpiła w dobre intencje ojca. Jednak to, co powiedział Nick, było logiczne. Trzydzieści lat temu ojciec miał władzę i możliwości, żeby spreparować oskarżenia, a będąc świadkiem jego złości na Nicka wczorajszego wieczoru, nie mogła zaprzeczyć, że taka możliwość istniała.

Dlaczego jej ojciec miał zawsze taką złą opinię na temat rodziny Danielsów? Nigdy nie znała miłszej osoby niż Linda Daniels i chociaż w czasach, kiedy urodziła Nicka, nieślubne macierzyństwo nie było społecznie akceptowane, nikomu w okolicy to nie przeszkadzało. Nikomu, z wyjątkiem jej ojca.

Czy istniała jakaś przyczyna, dla której czuł taką pogardę dla Nicka? Czy uważał go za gorszego człowieka tylko dlatego, że jego matka nie poślubiła jego ojca? Ale dlaczego właśnie jego miałoby to obchodzić?

Cheyenne uznała, że nie ma łatwej odpowiedzi na to pytanie. Zmęczona, oparła głowę o fotel i przymknęła oczy. Nie wiedziała już, komu i w co wierzyć.

Jeden z dwóch mężczyzn, których kochała z całej-

go serca, oszukał ją. I niezależnie od tego, który z nich okaże się kłamcą, wiedziała, że będzie miała złamane serce.

Nick wściekał się na swoją bezmyślność, kiedy zaparkował przed domem i wszedł na schodki ganku. Mógł przewidzieć, że odginanie drutu kolczastego w jednej rękawicy może się źle skończyć. Kiedy zajechał na północne pastwisko i zorientował się, że drugą rękawicę gdzieś zapodział, jak idiota zabrał się do pracy bez osłony na jednej ręce. Teraz miał głębokie rozcięcie na lewej dłoni, a płot i tak wymagał naprawy.

- Greto, przynieś apteczkę - zawołał, wchodząc do domu.

- Co się stało? - spytała Cheyenne, wychodząc z biura. Nagle stanęła i zbladła. - O Boże! Co się stało?

Patrząc na swą pokrwawioną koszulę, uniósł rękę.

- Zetknąłem się z drutem kolczastym.

- Pokaż. - Ujęła delikatnie jego dłoń i ostrożnie odwinęła nasiąkniętą krwią chusteczkę, którą obwiązał ranę. Pokręciła głową. - To więcej niż zadrapanie, Nick. Dlaczego nie nałożyłeś rękawic?

Dzięki jej miękkim dłoniom trzymającym jego rękę prawie zapomniał, jak bardzo boli rozcięcie.

- Znalazłem tylko jedną i nie chciało mi się wracać po drugą parę.

Wzniosła oczy w górę i znów pokręciła głową.

- Trzeba będzie założyć szwy.

Spróbował wyrwać rękę.

- Przepłuczę sobie wodą utlenioną i owinę gazą.

- Nie, pojedziesz do lekarza.

- Nie pojedę.

- Oczywiście, że pojedziesz.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, sam nie mógł uwierzyć, jak bardzo mu się podoba i jak się za nią stęsknił. Przez ostatni tydzień nie narzucał jej się ze swoją osobą, żeby mogła trochę odetchnąć. Wyjeżdżał w teren, zanim przyszła do biura, a nawet odłożył wyjazd na aukcję z resztą stada, żeby dać jej wolny weekend.

Teraz patrzył na nią i marzył, żeby wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu.

- Tu jest apteczka - powiedziała zdyszana Greta, biegnąc korytarzem. Zatrzymała się obok Cheyenne i na pierwszy rzut oka oceniła: - To wymaga znacznie poważniejszego potraktowania niż to, co możemy tu zrobić.

- Musi jechać do lekarza - powtórzyła Cheyenne z uporem.

- Też tak uważam - potwierdziła Greta. - Miał pan ostatnio zastrzyk przeciwtężcowy?

Nick skinął głową.

- Tak, jakieś piętnaście lat temu.

- Więc jedziemy do szpitala - zdecydowała stanowczo Cheyenne.

Nick skrzywił się na myśl o zastrzyku znieczulającym, jaki na pewno dostanie przed szyciem ręki, i o drugim z surowicą przeciwzęcową. Chyba wstręt do zastrzyków był rodzinny, skoro Hunter też mdlał za każdym razem, kiedy zobaczył igłę.

- Nie lubię lekarzy.

- To masz problem, bo jedziemy. - Cheyenne wyciągnęła rękę. - Dawaj kluczyki.

- Jeżeli pojedę, a nie powiedziałem jeszcze, że pojedę, mogę sam prowadzić - upierał się. Podobało mu się, że tak się o niego troszczy, ale ta afera z lekarzem zaczęła mu się wymykać spod kontroli.

- Nick. - Ton jej głosu ostrzegał, że mówi poważnie.

Niechętnie, kręcąc głową, położył kluczyki na jej otwartej dłoni.

- Przecież to śmieszne.

- Dalej, kowboju. - Pociągnęła go za rękaw. - Zanim się zorientujesz, będzie po wszystkim.

Dwie godziny później, kiedy wracali ze szpitala w Elk Buff jego samochodem prowadzonym przez Cheyenne, Nick nareszcie się rozluźnił. Zetknięcie z drutem kolczastym na szczęście nie zakończyło się zerwaniem

ściegien, a on nie zemdleł na widok największej strzykawki, jaką w życiu widział.

- Boli cię? - dopytywała się Cheyenne, gdy wjeżdżali na szosę z Elk Buff.

Jej z troskanie było bardzo miłe.

- Nie. Prawdę mówiąc, w ogóle nie czuję ręki.

Uśmiechnęła się.

- Poczekaj, aż minie znieczulenie, to dopiero poczujesz.

- Naprawdę dodajesz otuchy jak jasny promyczek słońca - zażartował z uśmiechem.

Ona też się roześmiała.

- Poważnie, powinieneś na kilka dni dać sobie spokój z pracą na ranchu, żeby ci się szwy nie rozeszły.

- Planowałem w najbliższy weekend pojechać do Colorado, żeby zobaczyć hodowlę ekologiczną, a potem do Albuquerque i spędzić tam trochę czasu, więc nie powinno być z tym problemu.

- Aha. - Po chwili dodała: - Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił.

- Na pewno. - Nick czuł, że Cheyenne ciekawiło, dokąd się wybiera i z kim, ale nie odważyła się spytać. - Będę pomagał krewnemu urządzić urodziny.

- Nie wiedziałam, że masz tam rodzinę - odpowiedziała z widoczną ulgą.

Uśmiechnął się.

- Ja też do niedawna nie wiedziałem.

- To musi być miłe, mieć większą rodzinę - westchnęła z zazdrością.

- A czy twoja mama nie miała siostry w Laramie? - spytał, pamiętając, co mu opowiadała o matce.

Podjeżdżali już prawie pod jego dom. Skinęła głową.

- Tak, ale jakiś czas temu straciłyśmy kontakt i od dawna się nie odzywała,

Gdy zaparkowała i weszli do domu, zaprosił ją ruchem ręki do biura. Wziął kopertę, która przyszła dzień wcześniej z biura Emerald Inc. w Wichita, i wyciągnął z niej czek.

- Myślę, że to odpowiedź na nasze pytania, kto właściwie cię zatrudnia. - Wręczył jej czek. - Ale ponieważ mnie nie będzie, a nie ma już bydła, którego trzeba doglądać, to daję ci wolny weekend.

Musnęła lekko jego dłoń, odbierając czek, i jego rękę przeszedł prąd, dochodząc aż do piersi. Niewiele myśląc, zbliżył się i lekko objął ją w pasie.

- Cii, nie zmuszę cię do niczego, czego nie chcesz albo nie możesz zrobić. - Delikatnie dotknął wargami jej ust. - Chcę tylko, żebyś miała o czym myśleć, jak wyjadę.

Na szczęście Cheyenne przyłgnęła do niego i oddała pocałunek, równie spragniona jak on. Kiedy poczuł jej delikatne ciało przyciśnięte do swojego od ramion

do kolan, krew zaczęła mu szybciej pulsować. Pragnęła ją mieć teraz i na zawsze. Ale złożył jej obietnicę i za wszelką cenę musi udowodnić, że można mu zaufać.

Po konfrontacji z jej ojcem i rozmowie z nią w drodze powrotnej z aukcji uznał, że nie tylko ona potrzebuje trochę czasu, żeby przemyśleć niektóre sprawy. W zeszłym tygodniu pracowicie badał wszystkie zakamarki swojej duszy i doszedł do kilku wniosków. Mógł odziedziczyć różne geny po swoim ojcu playboyu, ale na pewno nie był to gen „kochaj je, ale rzuć”. Choć bardzo walczył ze sobą, żeby znów się nie zakochać w Cheyenne, musiał przyznać, że nie miał w tej materii wielkiego wyboru.

Stała się jego obsesją, uzależnieniem, na które nie było lekarstwa. Wyznał jej miłość trzynastcie lat temu i teraz już wiedział, dlaczego nie udało mu się utrzymać żadnego innego związku. Jego serce należało zawsze do Cheyenne. I niezależnie od tego, czy ona sobie zdawała z tego sprawę, czy nie, czuła to samo w stosunku do niego. Skan i przerobienie pona.

Przerwał pocałunek, patrząc w te cudne oczy koloru wody morskiej.

- Kiedy mnie nie będzie, chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła.

- Co takiego?

Dotknął jednym palcem aksamitnego policzka.

- Chciałbym, żebyś pomyślała o nas. Żebyś pomyślała o mnie i o tym, jak się ze mną czujesz. Kiedy wrócę, porozmawiamy, kochanie.

Gdy szary świt zaczął przepędzać ciemność z jej pokoju, Cheyenne leżała w łóżku, wpatrując się w sufit. Rozmyślała całą noc o tym, co Nick jej powiedział wczoraj po południu, kiedy ją pocałował.

Czy nie zdawał sobie sprawy, że od czasu, gdy go spotkała przy naprawie płotu trzy tygodnie temu, myślała tylko o nim? I czy nie zauważał, że gdy ją całował, nie liczyło się nic, tylko to, że była w jego ramionach? I że zatracala się, gdy się kochali?

Zacisnęła powieki, żeby powstrzymać napływające łzy. Kochała go. Nigdy nie przestała go kochać. Ale on jasno dał do zrozumienia, że nie chce *jej* miłości i nie ma zamiaru jej odwzajemniać. A nawet jeśli ją kochał, nie była pewna, czy może mu ufać.

Tyle jej naopowiadał o jej ojcu, że nie wiedziała, w co wierzyć. A jednak, chociaż bardzo chciała zapomnieć o tych oskarżeniach, nie mogła.

W tamtych czasach jej ojciec był sędzią hrabstwa i miał dużą władzę, a nie znosił rodziny Nicka. I chociaż jej okazywał wyłącznie miłość i czułość, wiedziała, że nie dla wszystkich był taki. Miał opinię człowieka bardzo zasadniczego i nietolerancyjnego. Z pewnością

jednak nie wykorzystałby swojej władzy, aby zniszczyć Nickowi życie tylko dlatego, że próbował się z nią ożenić.

Myślała o tym, aby przedstawić ojcu zarzuty Nicka, ale od momentu spotkania w barze ciśnienie sędziego podskoczyło, więc nie chciała ryzykować jego zdrowia.

- Cheyenne!

Dźwięk głosu ojca poderwał ją na równe nogi. Usłyszała go poprzez intercom, który po wylewie kazała Zainstalować w jego pokoju. Nie było nic niezwykłego w tym, że budził się o świcie, ale sądząc z tonu głosu, musiało wydarzyć się coś strasznego.

Nacisnęła przycisk obok łóżka.

- Zaraz będę, tato.

- Pospiesz się. Stajnia się pali!

Serce jej łomotało, kiedy zbiegała po schodach i szybko przeprowadzała obliczenia. Ile zwierząt przebywało w oborze?

Cielęta, które kilka tygodni temu odizolowała z powodu zapalenia spojówek, były już z powrotem w stadzie na pastwisku. W stajni znajdował się tylko jej wałach i kucyk Pan Nibbles.

- Dzwon do straży pożarnej! - zawołała, przebiegając koło pokoju ojca do tylnego wejścia.

Zbiegła z podjazdu, przez podwórze, nie zwraca-

jąc uwagi na kamienie raniące jej bosc stopy. Dreszcz ją przesyła, gdy zobaczyła jasny płomień oświetlający wnętrze stajni. Na szczęście z powodu upału nie miała na sobie nocnej koszuli, która kępowałaaby jej ruchy, tylko szorty i podkoszulek. Musi za wszelką cenę wy dostać konia i kucyka.

- Zadzwońem do Gordona - zawołał ojciec, jadąc na wózku przez podwórze. - Skontaktuje się ze strażą pożarną.

- Nie zdążą - odkrzyknęła, biegnąc w kierunku wejścia do stajni.

- Cheyenne, nie!

Przerażony głos ojca na chwilę ją powstrzymał, ale zaraz ruszyła znowu. Dwoje zwierząt mogło liczyć tylko na nią, że je bezpiecznie wyprowadzi, i nie mogła ich zawieść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy niebo zaczynało się rozjaśniać, Nick skierował swoją półciężarówkę na drogę prowadzącą z powrotem do rancza Sugar Creek. Wyjechał długo przed świtem, żeby zdążyć w ciągu dnia pokonać trasę do Kolorado, na prowadzone tam ekologiczne ranczo, o którym słyszał. Ciekaw był, czy wygląda podobnie jak to, które sobie wymarzył.

Nie zauważał piękna surowego krajobrazu z górami w tle, jaki mijał. Im większa odległość dzieliła go od Cheyenne, tam bardziej zdawał sobie sprawę z tego, że nie chce już być bez niej. Spędzili osobno trzynaście lat i teraz każda minuta spędzona bez niej była dla niego zdecydowanie za długa.

Wracał więc i miał zamiar pojechać do niej, żeby porozmawiać z jej ojcem i poprosić, by zapomniał o wszystkich dawnych urazach. I miał zamiar poprosić Cheyenne, żeby znów po trzynastu latach odbyła z nim podróż do tego małego kościółka w sąsiednim hrab-

stwie. Tym razem jednak rezultat będzie inny. Choćby się waliło i paliło, musi zostać jego żoną.

Mijał właśnie dom Holbrooka, zerknął w jego stronę i wyrwały mu się niecenzuralne słowa, jakie zachowywał na wyjątkowe okoliczności. Nad dachem stajni unosiły się kłęby dymu, a wzdłuż zewnętrznej ściany widać było płomienie.

Natychmiast zawrócił, wjechał w drogę dojazdową i zatrzymał się na chrzęszczącym żwirze. Wyskoczył z samochodu i zobaczył Cheyenne wbiegającą do płonącej stajni. Serce zamarło mu w piersi.

Zobaczył, jak Bertram Holbrook zeskoczył z wózka z zadziwiającą łatwością jak na człowieka rzekomo sparaliżowanego i zaczął dramatycznie wymachiwać rękami,

- Wychodź stamtąd!

Niewiele myśląc, Nick podbiegł do stodoły w ślad za Cheyenne. Złapał ją z tyłu w pasie i zaczął ciągnąć w kierunku drzwi.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Wywinęła się z jego uścisku.

- Muszę wydostać konia i kucyka.

- Wyjdź stąd! Ja je wyciągnę - krzyknął wśród szybko rozchodzących się płomieni. - W którym miejscu są?

Pokręciła głową.

- Ja wezmę jednego, a ty drugiego.

Nim ją powstrzymał, biegła już przez środek na-

przeciwko ognia. Biegąc za nią, Nick otworzył jedną z zagród i uchwycił kantar tłuściutkiego, kasztanowego kucyka. Ciągnąc przestraszone zwierzę, zatrzymał się obok zagrody, w której Cheyenne usiłowała przytrzymać dużego wałacha.

- Bierz tego kucyka i wyjdź bocznymi drzwiami - krzyknął i odepchnął ją, żeby przerażony koń, który miotał się nerwowo po boksie, jej nie poturbował.

Kiedy Nick zdołał uchwycić kantar konia, poczuł przeszywający ból w ręce. Prawdopodobnie pękły szwy, ale starał się nie zwracać na to uwagi. Wyprowadził zwierzę na środek i usiłował odetchnąć w tym duszącym dymie, jaki otaczał jego i wystraszonego konia.

Nagle gdzieś nad ich głowami rozległ się głośny trzask pękającego drewna i Nick musiał użyć wszystkich sił, żeby utrzymać zwierzę przy sobie. Modlił się tylko, żeby Cheyenne z kucykiem była już w bezpiecznym miejscu. Zdażył się wydostać z płonącego budynku, nim zawalił się dach, który by ich przygniótł.

Gdy wyszli bocznym wyjściem, natychmiast puścił konia wolno, żeby sam pobiegł w bezpieczne miejsce. Rozglądając się za Cheyenne i na jej widok stojącej kilka metrów od niego, ogarnęło go olbrzymie uczucie ulgi. Ruszył w jej stronę, ale po kilku krokach potworny ból ręki zatrzymał go w miejscu. Byłby upadł, gdyby go nie podtrzymała. Powoli razem oddalali się od płonącego budynku.

- Czy nic ci się... nie stało? - spytał między atakami kaszlu.

Skinęła głową. Po jej twarzy płynęły łzy, gdy objęła go w pasie i przytuliła do siebie.

- Tak się bałam, że mogę cię stracić.

Zrobiło mu się ciepło koło serca i zapomniał o bólu ręki.

- Dlaczego się bałaś, słoneczko?

Podejrzał, że zna odpowiedź, ale bardzo chciał to usłyszeć od niej.

- Bo ja...

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo na ramię Nicka opadła ciężka ręka.

- Tym razem się nie wykręcisz, Daniels. Mam dowód twojej winy.

Nick puścił dziewczynę i zwrócił się do napastnika.

- O czym, do diabła, pan mówi, szeryfie?

Przedstawiciel prawa pomachał mu przed nosem skórzaną rękawicą.

- To twoja, prawda?

Nick skinął głową, patrząc na rękawicę, którą zgubił. Trzeba by głupca albo ślepcę, żeby nie zauważyć, że znów został wrobiony.

- Tak myślałem - odpowiedział z satysfakcją szeryf Turner.

- Gdzie pan ją znalazł? - spytał spokojnie Nick. Sze-

ryf musiał ją podkraść z jego ciężarówki tego dnia, kiedy przesłuchiwał Nicka w związku ze zniszczeniem opon w samochodzie Cheyenne.

- Wszystko jedno. Została znaleziona na terenie posiadłości sędziego, a ty przyznałeś, że jest twoją własnością. Trzeba było zostać przy wykroczeniach. Podpalenie to przestępstwo i teraz na pewno to odsiedzisz.

- Nick nie podłożył ognia - stwierdziła Cheyenne zdecydowanym tonem.

Szeryf wzruszył ramionami.

- Mam dowód, że było inaczej. Poza tym Daniels wyruszył ze swojego rancza ponad godzinę temu, a potem pojawił się tu akurat w tym momencie, żeby pomóc.

Nick zacisnął zęby, słysząc najgłupsze tłumaczenie, jakie mógł wymyślić stróż prawa.

- Skąd pan to wie? Chyba że obserwował pan mój dom.

- Byłem na patrolu - odpowiedział szeryf, już z mniejszym przekonaniem.

- Przed świtem? - zdziwiła się Cheyenne. - Ma pan do tego ludzi.

Na jego twarzy pojawił się rumieniec.

- Posłuchaj no, moja panienko...

- Daj spokój, Gordon, to koniec.

- Bertram, mam Daniela. Dokładnie tak, jak chcie-

liśmy - odezwał się szeryf Turner, sięgając po kajdanki przypięte u pasa.

Cheyenne obróciła się i patrzyła na ojca, który szedł w ich stronę. Utykał lekko, ale to nie powinno być powodem, żeby jeździć na wózku. Jego ruchy i równowaga nie wskazywały na to, żeby wyszedł z wprawy w chodzeniu.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, i zatoczyła się, jakby ktoś ją mocno uderzył. Jeśli ojciec oszukał ją w sprawie stanu swojego zdrowia, był niewątpliwie zdolny do wszystkiego, o co oskarżał go Nick.

Chyba wyczuł, że potrzebuje wsparcia, bo objął ją ramieniem. Zaniemówiła ze wzruszenia.

- Dlaczego... tato? - wykrztusiła w końcu. - Jak mogłeś brać udział w... czymś takim?

Po raz pierwszy w życiu zobaczyła, jak ojciec się przygarbił, a na jego twarzy pojawił się wyraz straszego zawstydzenia.

- Ja...

- Uważaj, co mówisz, Bertram - ostrzegł szeryf.

- O co chodzi, Turner? - Nick ciśniej objął ramieniem ukochaną. - Boisz się, że sędzia wymieni twoje nazwisko jako współnika?

- Jeszcze trochę, Daniels, a do podpalenia dołożę oskarżenie o utrudnianie aresztowania i przebywanie na cudzym terenie.

- Nie zrobisz nic takiego. - Nick puścił Cheyenne i zwrócił się do szeryfa. - Zanim ukartowaliście z sędzią ten plan, trzeba było sprawdzić, czyją własność podpalacie. Ja jestem właścicielem rancza Flying H.

- Chyba zwariowałeś - wybuchnął Turner. - Ta posiadłość zawsze należała do Holbrooków.

- I tu się pan myli, szeryfie - włączyła się Cheyenne, patrząc na ojca. - Ty mu powiesz, czy ja mam to zrobić?

Jej ojciec nagle postarzał się o dziesięć lat.

- Straciłem prawa do rancza po wylewie. Daniels jest właścicielem.

- I jeżeli będą jakieś oskarżenia, to ja je złożę - oznajmił Nick tonem niepozostawiającym wątpliwości.

Na myśl o aresztowaniu ojca czuła, jakby serce znów jej pękało. Jednak to, co on i szeryf próbowali uczynić Nickowi, było niewyobrażalne i trudno było jej potępić ukochanego za to, że chciał ich ukarać.

Mimo porannego chłodu na twarzy szeryfa pojawiły się kropelki potu, gdy spojrzał na jej ojca.

- Jeżeli ja wpadnę, pociągnę cię za sobą, Bertram.

Patrzyła, jak Nick podchodzi do szeryfa i patrzy mu w twarz.

- Ponieważ wiem, jak bardzo aresztowanie ojca zraniłoby Cheyenne, zawrzemy układ, szeryfie. I jeżeli

masz trochę oleju w głowie, to na niego przystaniesz, bo to jedyny sposób, żebyście z sędzią uratowali swoje tyłki.

Szeryf Turner skinął głową.

- Słucham.

Nick wskazał na dogasające resztki stajni.

- To jest twoje ostatnie dochodzenie. Wrócisz teraz do Elk Buff napiszesz w protokole, że pożar był wynikiem wypadku. Następnie złożysz rezygnację z funkcji szeryfa hrabstwa ze skutkiem natychmiastowym.

- Zaraz, chwileczkę... -

- Przemyśl to dobrze, Turner. Słyszałem, że stróże prawa i sędziowie nie są zbyt dobrze traktowani za murami więziennymi.

Cheyenne czuła rosnącą w gardle gulę. Nigdy jeszcze nie kochała Nicka tak bardzo. Po tym wszystkim, co ojciec i szeryf mu zrobili, łącznie z kolejnymi fałszywymi oskarżeniami, był skłonny zostawić tę sprawę tylko dlatego, żeby jej nie sprawić przykrości.

- Niech pan lepiej jedzie, panie Turner - poradziła milczącemu szeryfowi. Dźwięk syreny straży pożarnej był coraz bliższy. - To pewnie straż pożarna. Mogą się zająć tą resztką stajni, a pan przez ten czas napisze protokół wypadku i rezygnację.

Kiedy szeryf powlókł się do samochodu patrolowego, Cheyenne zwróciła się do ojca.

- Chodźmy do domu spokojnie porozmawiać. Jesteś nam z Nickiem winien wyjaśnienia.

Kiedy usiedli przy kuchennym stole, ręka Nicka pulsowała z bólu. Nie miał jednak zamiaru jechać do szpitala w Elk Buff na ponowne zszywanie, póki sędzia nie odpowie mu na pytania, które nurtowały go przez całe dorosłe życie.

Zanim zdążył je zadać, Cheyenne zauważyła sączącą się przez bandażę krew.

- Och, Nick, pękły ci szwy. Musisz jechać do lekarza.

Pokręcił głową.

- Nie pojedę, dopóki nie usłyszę, co twój ojciec ma do powiedzenia.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym wzięła głęboki oddech i zwróciła się do milczącego mężczyzny siedzącego po drugiej stronie stołu.

- Dlaczego, tato? Co takiego Nick zrobił, że zasłużył sobie na takie traktowanie?

Na widok rozczarowania w jej oczach i dźwięk drżącego głosu Nick zaczął odczuwać potworny skurcz żołądka. Przysiągł sobie w tym momencie, że choćby go to miało kosztować życie, nigdy już nie pozwoli jej skrzywdzić.

- Nigdy nie chciałem posunąć się aż tak daleko - za-

czał sędzia zmęczonym głosem. Spuścił głowę i nie patrzył im w oczy. - Nie chciałem nikogo skrzywdzić, ale chciałem, żebyś miał złą opinię.

- Miał pan szczęście, że nikomu nic się nie stało - przerwał Nick. - Postarzałem się chyba o dziesięć lat, kiedy zobaczyłem Cheyenne wbiegającą do tej płonącej stajni.

Po raz pierwszy od powrotu Nicka sędzia Bertram Holbrook popatrzył mu prosto w oczy i po raz pierwszy w jego wzroku nie było nienawiści.

- Nie wiem, jak ci dziękować za wydostanie jej stamtąd, Daniels. Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdybyś się nie pojawił.

- Ale kto podłożył ogień? Ty czy szeryf? - spytała Cheyenne bez ogródek.

- Gordon, ale to miało być pod kontrolą. - Sędzia spojrzał na swoje dłonie ułożone na stole. - Nieduży wypadek jak z oponami.

- To wciąż nie wyjaśnia głównego problemu. Co masz przeciwko Nickowi, tato? Dlaczego zawsze nie znosiłeś jego i jego matki?

Sędzia milczał przez dłuższą chwilę, nim uniósł głowę i spojrzał na Nicka.

- Był taki czas w moim życiu, że o niczym nie marzyłem bardziej jak o poślubieniu twojej matki. Była moją ukochaną jeszcze ze szkoły i wszystko miałem zaplanowane. Po skończeniu studiów chciałem się ożenić z Lin-

da, mieć z nią dzieci, uprawiać zawód prawnika i prowadzić spokojne życie rodzinne.

Zaskoczony Nick usiłował sobie przypomnieć, czy matka kiedykolwiek wspominała, że coś ją łączyło z Bertramem Holbrookiem, ale z tego, co pamiętał, uważała go za zwykłego znajomego. Jednak nim zdążył spytać sędziego, co między nimi zaszło, ten kontynuował opowieść.

- Wszystko mogłoby się udać, gdyby nie wybrała się na tydzień do Denver, po zakupy. - Pokiwał głową ze smutkiem. - Wtedy ją straciłem. Gdy poznała twojego ojca, nie chciała już patrzeć na nikogo innego. Kiedy ten rozpustny drań zostawił ją samą w ciąży, proponowałem nawet, że się z nią ożenię i uznam cię za swojego syna. Nie chciała o tym słyszeć. Nawet nie zdradziła nigdy nazwiska tego, który skradł jej serce, ale i tak go nienawidziłem. I wstydzę się, że przeniosłem tę nienawiść na ciebie.

- A co z mamą? - Drżący głos Cheyenne zasmucił Nicka. - Nie kochałeś jej?

Po policzku Holbrooka stoczyła się samotna łza.

- Tak, księżniczko. Bardzo kochałem twoją matkę.

Łzy płynęły po twarzy Cheyenne i Nick przysunął swoje krzesło bliżej, żeby otoczyć ją ramieniem.

- To dlaczego...

- Patrząc na swoje postępowanie w ostatnich latach,

nie mogę powiedzieć, żebym miał być z czego dumny - powiedział z pewnym ociąganiem. - Ale miałem żal do ciebie i twojej matki, chłopcze, i nie mogłem znieść myśli, żeby moja ukochana córeczka będzie z tobą.

Nick nie wiedział, co powiedzieć. Zazdrościł Bertramowi Holbrookowi, że wiedział o jego ojcu wprawdzie niewiele, ale i tak więcej niż on sam. Kiedy był mały, pytał mamę, kim był jego ojciec i jak go poznała. Uśmiechała się wtedy i odpowiadała, że przyjdzie czas, kiedy się tego dowie i pozna powody, dla których teraz nie chce o nim mówić. W końcu zaakceptował jej milczenie i więcej się nie dopytywał. Teraz wiedział, że matka nie rozmawiała na temat ojca ze względu na obietnicę, jaką złożyła Emeraldzie. W zamian za jej milczenie miał zostać dziedzicem fortuny Larsonów.

- To tłumaczy, dlaczego zachowywałeś się tak podle w stosunku do Nicka. - Cheyenne nie mogła się powstrzymać od łkania. - Ale dlaczego przez tyle lat oszukiwałeś mnie, że nie możesz chodzić? Czy wiesz, jakie to było dla mnie przykre, że mój ojciec, taki przedtem silny i sprawny, jest przywiązany do wózka?

Bertram Holbrook wydawał się niknąć w oczach.

- Po wylewie bałem się, że cię stracę, księżniczko. Wiem, że narobiłem sobie wrogów i nie mam w tym hrabstwie wielu przyjaciół. - Nickowi prawie zrobiło się go żal, gdy próbował schwycić Cheyenne za rękę,

a ona się odsunęła. - Byłaś zawsze światłem w moim życiu. Odkąd twoja matka umarła, byłaś jedyną osobą, która mnie bezinteresownie kochała. Bałem się, że to stracę. - Łzy spływały po jego twarzy. - Chciałem się uchronić od samotnej starości, a w efekcie tylko sprawiłem, że się ode mnie odsunęłaś.

- Przecież jesteś moim ojcem. Czy nie rozumiesz, że zawsze bym cię kochała? Że w moim sercu jest dosyć miejsca i dla Nicka, i dla ciebie?

Nick uznał, że trzeba ich zostawić samych, żeby mogli dojść ze sobą do ładu i wyjaśnić sobie różne sprawy. Pocałował Cheyenne w skroń i wstał.

- Myślę, że potrzebujecie trochę spokoju. Jadę do szpitala, żeby naprawili moje szwy.

Cheyenne wydawała się rozdarta, nie wiedząc, czy zostać z ojcem, czy jechać z Nickiem.

Uśmiechnął się do niej zachęcająco i podszedł do drzwi.

- Przyjedź do mnie po południu i przywieź swoją umowę. Musimy ustalić kilka prywatnych spraw i zastanowić się, jaki to będzie miało wpływ na twoje zatrudnienie w Spółce Hodowlanej Sugar Creek.

Zanim Cheyenne dotarła tego popołudnia do Nicka, czuła się wyczerpana emocjonalnie. Po długiej, rozpaczliwej dyskusji z ojcem, doszli do porozumienia.

On zgodził się na psychoterapię, która pomogłaby mu uporać się ze skłonnościami do manipulowania ludźmi i chęcią kontrolowania każdej sytuacji oraz strachem przed samotnością. Ona będzie miała możliwość dokonywania samodzielnych wyborów, bez wtrącania się ojca.

Zaparkowała swoją półciązarówkę z boku domu na ranczu Sugar Creek, odetchnęła głęboko i wzięła do ręki umowę leżącą na fotelu pasażera. Zaczęła się przygotowywać psychicznie na spotkanie z Nickiem. Czuła, że się nią interesuje, ale przecież od początku dał jej do zrozumienia, że nie ma mowy o poważniejszym związku. Wiedzieli oboje, że to właściwie uniemożliwia jej dalszą pracę na ranczu.

Zanim ją zwolni, zrobi jedyną rzecz, jaka jej pozostała, to znaczy sama wręczy rezygnację. Wyprowadzi się z tej okolicy i znajdzie inną pracę, żeby spłacić swój dług wobec Emerald, Inc.

Kiedy wchodziła po schodkach na ganek, Nick otworzył drzwi, nim zdążyła zapukać.

- Późno przyjechałaś - powiedział, biorąc ją w objęcia i całując do utraty tchu.

- N... nie wiedziałam, że umawialiśmy się na jakąś godzinę.

- Nie umawialiśmy się.

Obejmując ją w pasie, ruszył do swojego biura. Czu-

ła przez ubranie ten pałacy dotyk i ogarnęło ją uczucie ogromnej tęsknoty i pragnienia.

- Więc dlaczego...

- Bo już dosyć czasu zmarnowaliśmy na układaniu różnych spraw między sobą. - Sięgnął po dokument, który trzymała w ręku, i przedarł go na pół. - Od teraz nie jesteś już zatrudniona w Emerald Inc. - Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, że nie może jej wyrzucić, bo to ona odchodzi, ale nie dał jej szansy. - A jeżeli chodzi ci o oddanie długu, to przestań się martwić. Już to załatwiłem z Emeraldą Larson.

Pokręciła głową.

- Nie chcę, żebyś płacił moje długi.

- Porozmawiamy o tym później. - Jego uwodzicielski uśmiech zatrzymał na chwilę bicie jej serca. - Teraz mamy ważniejsze sprawy.

Cofnęła się i powiedziała zdecydowanie:

- Nick, nie mogę tego robić. Nie mogę kontynuować tego „związku bez zobowiązań”.

Ku jej zdumieniu, zamiast zrobić rozczarowaną minę, uśmiechnął się szeroko.

- Nie tego od ciebie chcę, słoneczko.

Głęboko w środku pojawiła się w niej isierka nadziei, ale nie poddała się jej. Nie będzie się łudziła, że zmienił zamiary.

- A czego chcesz?

Wziął ją za rękę i zaprowadził do biurka. Włączył głośnik w telefonie.

- Chcę, żebyś posłuchała rozmowy, którą przeprowadzę. Musisz mi obiecać, że nic nie powiesz, póki się nie rozłączę. Możesz to dla mnie zrobić?

- Dobrze - odpowiedziała po chwili.

Nie miała pojęcia, jakiej odpowiedzi się spodziewała, ale na pewno nie propozycji wysłuchania rozmowy telefonicznej.

Kiedy usłyszała w telefonie głos swojego ojca, chciała zaprotestować, ale Nick uciszył ją gestem ręki.

- Panie sędzio, tu Nick Daniels. Muszę pana o coś zapytać.

Sądząc po długiej pauzie, ojciec miał zamiar się rozłączyć.

- Mów - powiedział w końcu.

Nick uśmiechnął się do niej tak słodko, że myślała, że się zaraz rozpłynie.

- Proszę pana, wiem, że nie zmienił pan zdania na mój temat i nigdy pan nie uzna, że jestem wystarczająco dobry dla pańskiej córki. Goś nas jednak łączy. Obaj kochamy Cheyenne nad życie. I jeśli tylko mnie zechce, chciałbym, żeby została moją żoną.

Jej duszę i ciało ogarnęło niewypowiedziane szczęście. Nick nie chciał kontynuować romansu. Kocha ją i chce się z nią ożenić.

- Czy pytasz mnie o zgodę?

Zamiast wrogości, której oczekiwała, usłyszała w głosie ojca cichą rezygnację.

- Nie, panie sędzio. - Nick pogładził ją po twarzy, spoglądając głęboko w oczy. - Nie potrzebuję pańskiego pozwolenia, żeby poślubić pańską córkę. To jej decyzja, czy zechce zostać moją żoną, czy nie. Chcę pańskiego błogosławieństwa. Wiemy obaj, ile to dla niej znaczy, a ja chcę zrobić wszystko, żeby była szczęśliwa.

Cheyenne nachyliła się i pocałowała go w usta.

- Kocham cię - powiedziała bezgłośnie, gdy czekali na odpowiedź jej ojca.

- Tylko bądź dla niej dobry - ostrzegł sędzia.

Na twarzy Nicka pojawił się w tym momencie wyraz powagi.

- Panie sędzio, ma pan moje słowo, że poświęcę każdą minutę każdego dnia do końca mego życia, robiąc wszystko, żeby była szczęśliwa.

Nastąpiła **długa chwila** milczenia, po czym jej ojciec **wypowiedział słowa**, które napełniły ją taką radością, że **nie** mogła już powstrzymać łez.

- Jeżeli Cheyenne chce właśnie ciebie, to nie mam obiekcji i nie będę protestował przeciwko temu małżeństwu.

- Dziękuję panu. Przysięgam, że nigdy nie zawiodę ani pana, ani jej.

Po zakończeniu rozmowy Nick jeszcze raz leciutko ją pocałował.

- Cheyenne Holbrook, kocham cię. Czy zrobisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Och, Nick, ja też cię kocham. Tak bardzo. - Objęła go i pocałowała. - Tak, wyjdę za ciebie.

W jego pocałunku było tyle uczucia, tyle miłości, że nie wątpiła ani przez chwilę, że dotrzyma słowa i będzie dbał o jej i ich wspólne szczęście.

- Chciałbym, żebyśmy się pobrali jak najszybciej. Co ty na to, kochanie? Nie sądzisz, że po tylu latach czekania powinniśmy się pospieszyć z rozpoczęciem wspólnego życia?

Odwzajemniła jego promienny uśmiech.

- Zgadzam się całkowicie.

- A co robisz w najbliższy weekend?

- Nie wiem, ale ty zdaje się miałeś jechać do Albuquerque... - Przerwała nagle, bo coś jej się przypomniało. - Przecież miałeś jechać dzisiaj do Colorado, a stamtąd do Nowego Meksyku na urodziny jakiegoś krewnego?

Wzruszył ramionami.

- Dotarłem do granicy miasta w Elk Buff i zmieniłem zdanie. Postanowiłem wrócić po ciebie.

- Chciałeś, żebym poznała twoich krewnych? - żartowała.

- Oczywiście, chcę, żebyś poznała obu moich braci i zaznajomiła się bliżej z moją babcią. Zdecydowałem się jednak zawrócić po to, żeby załatwić sprawę z twoim ojcem i poprosić cię, żebyś za mnie wyszła.

Zdumiona tym oświadczeniem, pokiwała głową.

- Ho, ho, kowboju. Poznać braci i babcię?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Okazało się, że moja matka nie była jedyną, której ojciec zmajstrował dziecko. Mój brat Hunter jest ode mnie o rok starszy, a Caleb o rok młodszy.

- Od jak dawna o nich wiesz? - spytała z zazdrością. Zawsze chciała mieć rodzeństwo.

- Od jakichś dwóch miesięcy. Dowiedziałem się o nich w tym samym czasie, kiedy powiedziano mi, że Emeraldal Larson jest moją babką ze strony ojca.

- Emeraldal Larson jest twoją babką? - Nic dziwnego, że zrobiło się zamieszanie w sprawie ustalenia jej pracodawcy.

Zaczął wyjaśniać, jak to Emeraldal wymogła na wszystkich trzech kobietach, żeby nie mówiły dzieciom, kto jest ich ojcem. Uznała, że dzięki temu dzieci staną się samodzielne, a bogactwo nie zepsuje ich tak, jak ich ojca.

Cheyenne skinęła głową.

- Rozumiem, że chciała chronić ciebie i twoich braci, ale z drugiej strony byłoby miło, gdybyście się poznałi wcześniej.

- Teraz się poznajemy i dowiadujemy, że mamy wiele wspólnego. - Zaśmiał się. - Zastanawiamy się, co nowego wykombinuje nam nasza wszytkowiedząca babka. Kiedy każdemu z nas podarowała jakąś firmę, zaznaczyła, że nie będzie się wtrącać, ale co chwila się przekonujemy, że staruszka ma coś w zanadru. W moim przypadku, podejrzewam, odegrała jeszcze rolę swatki.

- Cieszę się z tego - przyznała Cheyenne szczerze. Wyciągnęła rękę i pogłaskała jego policzek. - Czekałam trzynaście lat, ale poślubię miłość swojego życia.

- Kocham cię, najdroższa.

- Ja też cię kocham. Bardziej, niż sobie wyobrażasz.

Całował ją tak długo, aż oboje musieli przestać, żeby złapać oddech.

- Jak duże wesele chciałybyś mieć?

- Myślę, że tylko dla rodziny.

- Z tym może być problem. - Uśmiechnął się niewyraźnie. - Kiedy tylko Emeraldą coś zwierzy na temat naszego małżeństwa, zaraz się rzuci z pomocą. A ona nie robi niczego na pół gwizdka.

- Myślisz, że zadowoliby ją ślub w małym gronie, a za to wielkie przyjęcie? - spytała z nadzieją Cheyenne.

Skinał głowę.

- Sądzę, że jeżeli pozwolisz jej to organizować, będzie zadowolona.

W głowie jej się kręciło od wszystkich wydarzeń z kilku ostatnich godzin.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się wreszcie stanie.

- Uwierz, słoneczko, bo nic mnie nie powstrzyma przed poślubieniem cię.

Uszczęśliwiona pocałowała go w policzek.

- Tak bym już chciała rozpocząć nasze wspólne życie!

Schwycił ją za rękę i poprowadził w kierunku drzwi.

- Ja też się nie mogę tego doczekać.

- Dokąd idziemy?

Jego uśmiech, gdy brał ją na rękę i wnosił po schodach do sypialni, nie pozostawiał wątpliwości.

- Zaczynać wspólne życie.

EPILOG

- Czy Cheyenne i sędzia już są? - spytał Nick, kolejny raz patrząc na zegarek.

- Właśnie zajęchali - zaśmiał się Hunter. - Nie sądziłem, że zobaczę kogoś jeszcze bardziej napalonego na małżeństwo niż Caleb, ale ty go przebiłeś, Nick.

- Dostyc długo czekałem, żeby Cheyenne została moją żoną. - Nick zaczął sprawdzać kieszenie swojego garnituru uszytego według kowbojskiej mody. - Czy któryś z was ma obrączki?

Caleb zaśmiał się, wchodząc do pokoju.

- A ja myślałem, że to ja byłem wyjątkowo zdenerwowany, kiedy pobieraliśmy się z Alyssą. Może nie pamiętasz, ale dałeś mi je do schowania, kiedy tylko tu przyjechaliśmy.

Stukanie do drzwi oznajmiło, że ślub się zaraz rozpocznie. Nick wziął głęboki oddech i uśmiechnął się do swoich dwóch друзów.

- Poczuję się pewniej, kiedy ta obrączka będzie już na jej palcu i sprawa będzie załatwiona.

Wyszedł z pomieszczenia, które służyło za poczekalnię przed ceremonią, i rozejrzał się po wnętrzu kościoła. Poza świeżą farbą na ścianach i dywanem w innym kolorze rozłożonym na środku nic się nie zmieniło.

Kiedy zaczęli z Cheyenne omawiać szczegóły ślubu, natychmiast doszli do wspólnego wniosku, że musi się odbyć w tym samym kościółku, w którym nie udało im się zawrzeć ślubu trzynaście lat wcześniej. Tym razem wszystko było inaczej. Dziś jej ojciec, zamiast wyprowadzać ją płaczącą, miał ją wprowadzić uśmiechniętą i oddać Nickowi.

Nick zajął miejsce obok pastora i spojrzął na garstkę ludzi siedzących w ławkach. Wymienił spojrzenia z babką. Z początku Emeraldą była rozczarowana faktem, że na ślubie ma być obecne tylko wąskie grono rodzinne, ale gdy usłyszała, że ją poproszono o zorganizowanie przyjęcia, zachowywała się jak małe dziecko przed Bożym Narodzeniem. Nick nie wątpił, że życie biednego Luthera Freemonta stało się piekłem, gdyż uczyniła go pośrednikiem między nią a całą ekipą organizacyjną, jaką udało jej się znaleźć w tak krótkim terminie.

Gdy organista zaczął grać *Oto nadchodzi panna młoda*, Nick obejrzał się i zobaczył, że otwierają się podwójne drzwi i przechodzi przez nie sędzia Holbrook, prowadząc Cheyenne przez środek kościoła aż do ołtarza. Panna młoda miała skromną, krótką sukienkę, która

pasowała stylem do stroju pana młodego. Przez wysokie okna kościoła przedostawały się promienie słońca, podkreślając złote pasemka w jej brązowych włosach.

Kiedy stanęli, Nick wystąpił do przodu i ojciec panny młodej umieścił dłoń córki w dłoni pana młodego. Jego oczy były podejrzenie wilgotne, gdy pocałował Cheyenne w policzek i zwrócił się do Nicka.

- Dbaj o moją księżniczkę, synu.

Sędzia pokuśtykał do pierwszej ławki, a Nick spojrział w oczy najpiękniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek widział.

- Kocham cię, Cheyenne. Jesteś gotowa na podjęcie tej decyzji?

Jej uśmiech pełen był miłości.

- Ja też cię kocham, Nick, i od trzynastu lat jestem gotowa zostać twoją żoną.

- Więc nie traćmy już ani chwili - oznajmił i obrócili się w stronę pastora.

- A prawdziwa miłość zwycięża - szepnęła Emerald, gdy przystojny pan młody pocałował piękną pannę młodą.

- Bez wątpienia - zgodził się Luther Freemont.

Przebyli trudną i długą drogę, ale ostatecznie miłość Nicka i Cheyenne zwyciężyła i mogli nareszcie zrealizować swoje marzenia. Pomysł Nicka, aby Spółkę Ho-

dowlaną Sugar Creek przestawić na hodowlę ekologiczną, Emeraldą uznała za doskonałą i nie wątpiła, że odniosą duży sukces w tej dziedzinie.

Zwróciła uwagę na Cheyenne. Jeśli jej źródła informacji były wiarygodne, a na ogół były, Emeraldą może obchodzić narodziny pierwszego prawnuka na początku lata, zaraz po tym, jak Cheyenne zdobędzie dyplom z nauczania początkowego.

Emeraldą szczęśliwa, że udało jej się doprowadzić już do drugiego ślubu w rodzinie, zwróciła wzrok na najstarszego wnuka. Hunter stanowił dla niej największe wyzwanie. Był wewnętrznie poraniony i trudno będzie uzdrowić jego duszę. Wierzyła jednak, że to, co dla niego zaplanowała, pozwoli mu pogodzić się z przeszłością i radzić sobie z przyszłością.

Gdy pastor przedstawił Nicka i Cheyenne jako państwa Daniels, Emeraldą nachyliła się do Luthera i szepnęła z satysfakcją:

- Dwa zatopione, jeden do trafienia.